

029/1938/39. -9-10



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

O R G A N
TOWARZYSTWA
KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI
I KULTURY
JĘZYKA

N_R 9/10

WARSZAWA MAJ—CZERWIEC R. 1938-39

T R E Ś Ć N U M E R U:

I. ARTYKUŁY:

1. Przenośnie z zakresu pojęć religijnych i kościelnych w języku polskim — Stanisława Skorupki.
2. Gwara miejska Warszawy — Eugeniusza Jaczewskiego.
3. Z zagadnień językowo-stylistycznych — Henryka Friedricha.
4. Nowsze kierunki w językoznawstwie — Jana Tokarskiego.

II. ROZTRZĄSANIA — F. M., W. D.

III. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.

IV. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Imiennictwo w zakresie obróbki lnu na Podlasiu — Zofii T.

V. RECENZJE:

1. St. Szober, Język a człowiek i naród — Haliny Konecznej.
2. Uwagi z powodu dzieła St. Szobera „Słownik ortoepiczny” — Stanisława Słońskiego.
3. Jak się kształci język młodzieży — Cz. Rokickiego.

VI. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.

VII. KRONIKA.

VIII. SPROSTOWANIE.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

TELEF.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—
za granicą zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Prenumeratę nadsyłać należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 5880.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Morszyńska 43. P. K. O. 24900
Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” Smulikowskiego 4.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA Drukarnia”, Warszawa, ul. Sienna 15.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI-SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

PRZENOŚNIE Z ZAKRESU POJĘĆ RELIGIJNYCH I KOŚCIELNYCH W JĘZYKU POLSKIM

W przebogatym, wiecznie zmiennym świecie zjawisk językowych przerośnię należą do najciekawszych i najbardziej oryginalnych przejawów siły twórczej i fantazji człowieka. Przerośnię są odbiciem wspólnych wszystkim ludziom lub grupom społecznym pojęć i urządzeń, odbiciem podobnych reakcji na otaczające nas zjawiska, bądź też przejawem indywidualności jednostki i jej swoistego stosunku do świata. Są one dowodem świadomego ustosunkowania do języka nie tylko poety, ale i przeciętnego, szarego człowieka.

W przytoczonym materiale podajemy zaledwie drobną cząsteczkę ogromu zjawisk, maleńki wycinek z nieprzebranej ilości dziedzin wyzyskiwanych w języku poetyckim, naukowym i potocznym przy posługiwaniu się przerośnią. Przerośnię czerpiemy z różnych dziedzin: z otaczającej nas natury i jej zjawisk, z urządzeń społecznych, z techniki, nauk ścisłych itd itd.

Teoretycznie rzecz biorąc każdy wyraz oznaczający jakąś rzecz lub pojęcie może być użyty przerośnię, stąd też nieograniczone możliwości dla poety, a i dla zwykłego świadomie używającego i rozumiejącego język człowieka. Zależy to od potrzeby i od okoliczności. Są dziedziny, z których czerpiemy przerośnię stale, jak np. natura, urządzenia społeczne, gospodarcze, życie religijne itp.; są dziedziny modne, zależne od chwilowego natężenia wpływu danej dziedziny na społeczeństwo, jak np. sport; są wreszcie dziedziny nowe, powstające i wynikające ze zmian i przeobrażeń społecznych, wyciskające coraz wyraźniejsze piętno na umysłowości ludzkiej, jak to się dzieje w zakresie techniki i nauk ścisłych.

Rozpatrzmy trochę przykładów z zakresu urządzeń i pojęć religijnych i kościelnych. Przerośnię z tej dziedziny należą do najczęstszych, a zarazem do najciekawszych zjawisk językowych.

Wszyscy przeżywamy w chwilach smutków „piekło” różnych często sprzecznych uczuć, wszyscy w momentach radości przebywamy „w siódmym niebie”. „Rajem” jest nam ziemia, „aniołem” miła kobieta — „diabłem” zaś wstrętna i zła. Z taką jędrą mamy „krzyż Pański”. Jeśli chcemy kogoś zbyt ostro dotknąć lub też jeśli



029 / 0382

pragniemy komuś w ironiczny sposób przymówić, że łże, powiadamy iż „*nie grzeszy prawdą*”. Pojęcie *grzechu* znajduje szerokie zastosowanie u poetów, jak np. u Prusa, który osiąga humorystyczne efekty posługując się tym pojęciem:

„Pomimo wiary w siebie, dobrych chęci i licznych stosunków, pan Paweł trwał wciąż w *grzechu kawalerstwa*, bo — nie umiał się oświadczyć”. (Prus. Pisma. XXII, 205. W-wa, 1936. wyd. Geb. i Wolff).

„Zaprowadził u siebie przyjęcia wieczorne, na których zbierały się damy stare jak *grzech śmiertelny*”. (Prus. Lalka. III, 199).

Rzecz ciekawa, iż pojęcia kościelne przedostały się do nauk ścisłych, zwłaszcza do medycyny. Posługuje się nimi anatomia, chirurgia, patologia. Powstawały one drogą dosłownych tłumaczeń terminów łacińskich, bądź też drogą skojarzenia wyobrażeń na podstawie podobieństwa. W ten sposób wyraz, zrazu przenośnie użyty, stał się terminem ścisłym. Oto kilka przykładów:

„*Pobożna matka* otacza mózg na kształt sieci z spletniny naczyń, krew w sobie utrzymujących, urobionej. „Rysz.”
(Polski Słownik Lekarski Fr. Giedroycia).

„Anat. (pia mater) błona okrywająca mózg, opona naczyniowa miękka, † pobożna, łagodna matka, naczyniówka mózgodzeniowa”
(Słow. Warszawski).

„*Tonsura = alopecia areata*, łysina plackowata. Kośm”.
(Polski Słownik Lek. Fr. Giedroycia).

Szkaplerz = chir. *scapulare*, (...) opaska szelkowa (na klatkę piersiową).
(Polski Słownik Lek. Fr. Giedroycia).

Wróćmy jednak do języka potocznego i poetyckiego. Wyrażenie „*klepać za panią matką pacierz*” stało się przysłowiowym na oznaczenie bezkrytycznego powtarzania cudzych słów lub myśli, „*procesję*” nazywamy »długi szereg interesantów albo gości« (Ilustr. Słow. Jęz. Polsk. M. Arcta), a „*odbywać rekolekcje*”, to tyle co »siedzieć w areszcie« (Sł. Wyr. Obcych Arcta). O kimś, kto się odznacza dużą obrotnością życiową mówimy, iż jest i „*do tańca i do różańca*”, o człowieku mizernym, źle wyglądającym powiadamy, iż „*patrzy na księżą oborę*”, szczytem zaś irytacji jest „*zwymyślać kogoś jak święty Michał diabła*”.

A oto garść przykładów na tego rodzaju przenośnie w języku poetyckim. Niektóre bardzo wyszukane świadczą o podniosłym, niemal religijnym stosunku poety do natury:

„...bo choć chce ozdrowieć
Oczyszczeniem się z winy na *skruchy ołtarzu*,
Przeraża ją ogromem przewiny ta spowiedź”.

(L. Staff. Dzień duszy, str. 5. W-wa, 1931, wyd. J. Mortkowicza).

„Cicha samotna ulica ujęta w ramiona alei lipowej przeistaczała się w *kaplicę spomnień*”.

(Stef. Grabiński. Wyspa Itongo, str. 92. W-wa, 1936).

„Nie tylko to, co napisał popularny krytyk zachwiało *kapliczką* naszej dotychczasowej wiary”.

(J. Gardecki. Było nas trzech, str. 252. W-wa, 1928, wyd. Geb. i Wolff).

„Trzej *kapłani wiedzy* ruszyli z miejsc swych jak jeden”.

(Prus. Pisma. II, 62. W-wa, 1935).

„Wszyscy za chwilę znaleźliśmy się w *prywatnej świątyni* jednego ze sławniejszych *kapłanów prowincjonalnej Temidy*”.

(Prus. Ibid. str. 112).

„Prawdziwe szczęście, że mnie lokaj zastał w domu — mówił nb. *kapłan Eskulapa*”.

(Prus. Ibid. str. 132).

„Pan Klejn doszedł do wiosku, że Zięba musi być co najmniej *biskupem socjalizmu*”.

(Prus. Lalka I, 156).

„W *komzach obrusów* białe stoły frunęły w górę jak *anioły*.”

(J. Tuwim. Biblia cygańska, str. 42. W-wa, 1933, wyd. J. Mortkowicza).

„A w dźwięku dzwonów, które dzwonią
na Anioł Pański na przestrzenie:
powstaje wiosna umajona,
zielone świata *podniesienie*”.

(K. Tetmajer. Poezje III, 76, wyd. Bibl. Polskiej. W-wa bez daty).

„Kaczeńce zwiały *stawu wiatyk*”.

(E. Zegadłowicz. Dom jałowcowy, str. 139. W-wa, 1927, wyd. F. Hoesicka).

„Czerwona, krwawa *hostia słońca* zagasła w odmęcie”.

(Wł. St. Reymont. Za frontem, str. 21. W-wa, 1919, wyd. Geb. i Wolff).

„Złociste słoneczniki
Swoją smukłą kręcąc pień
Komunię słońca biorą”.

(Br. Ostrowska. Pisma poetyckie, IV, 153. W-wa, 1933, wyd. J. Mortkowicza).

Osobliwym powodzeniem cieszą się u poetów wyrazy „litanie” i „rózaniec”. Używają bowiem ich najchętniej i w najrozmaitszych zestawieniach:

„Potoczyły się szaropyłne gościńce miesięcy, dni, godzin, monotonne *litanie powszedniości* przesiane przez nudę w przetaku życia”.

(Stefan Grabiński. Wyspa Itongo, str. 87. W-wa, 1936).

„Zatrzepotały obudzone gołębie, jakby ożyły kamienne wyobrażenia ptaków. Gruchały nigdy nie kończące się *litanie* o jałmużnę ziarna”.

(Jan Wiktor. Czarna Róża, str. 52. Kraków, 1932).

„Układają się *litanie minionych wieków* jak łany zbóż z lat rozmaitych”.

(E. Zegadłowicz. Dom jałowcowy, str. 60. W-wa, 1927).

„Noce, kiedy ku nisko pochylonemu, łaknącemu niebu płyną od ziemi kurzące a mgławce opary i przysłaniają złotą *litanie gwiazd*”.

(M. H. Szpyrkówna. Wena się kocha, str. 28. Poznań, 1929).

„A oweż morderstwa, których *różaniec* przenizał się od czasu, jak strzechę rodzinną opuścił. Jez”.
(Słow. Warszawski).

„Wagon klasy trzeciej, w którym siedział, był pusty, więc mógł po nim długo i do woli tłuc się od okna do okna, rozcierać skostniałe ręce i przebierać paciorki *różańca swojej niedoli*”.

(St. Żeromski, *Zamieć*, 172, wyd. zb. Mortk. W-wa, 1928).

„Po drugiej stronie wagonu, na przeciwko starej karczmy rosła brzoza nachylona, wyniosła, zaiste płacząca. Długie jej *różańce* sięgały niemal do ziemi”.

(Żeromski. *Uroda życia*. I. Wyd. zbior. Mortkowicza. W-wa, 1928).

„Biegną w nim z krzykiem czarne, niskie, jękate lokomotywki, wloką za sobą *różaniec terkoczących wagoników z urobkiem*”.

(Gustaw Morcinek. *Śląsk*, str. 72. Poznań [1933]).

„Skrajem rowu sypie się gęsiego długi *różaniec piechoty*”.

(J. Kaden-Bandrowski. *Trzy wyprawy*, str. 58 Lwów, 1930. Nakł. Zakł. im. Ossolińskich).

„Poprzez kul szkliwo odwrócony lśni długi *różaniec twardych, czarnych dni*”.

(E. Zegadłowicz. *Dom jałowcowy*, str. 13. W-wa, 1927).

„List był ostatni, niby włos za włosem

Po raz już setny rozbierał ten cały

Różaniec łez, choć serce kraje się w kawały”.

(J. Kasprówic. *Dzieła*. IV, 337. Kraków, 1930).

Inne przykłady:

„Jedyny chór — to *wichru psalmy*”.

(K. Tetmajer. *Poezje*. III, 184. Wyd. zbior. Bibl. Polskiej bez daty).

„Z żebraka i bezdomnego włóczęgi zażywającego twardego wywczasu w przydrożnym rowie czynisz króla o sercu radosnym, o myśli wspinałej, o oku szczęśliwym na widok wiecznie nowego *ogrójca radości*, gdy słońce powstaje”.

(St. Żeromski. *Międzymorze*. W-wa, 1924, wyd. Mortk.).

Z przytoczonych przenośni do nowszych a zarazem oryginalnych należą przenośnie typu: „*różaniec wagoników*”, „*hostia słońca*” itp. Mnożą się one zwłaszcza w języku poetyckim ostatnich czasów, u starszych autorów występują rzadko — jako zapowiedź nowego rodzaju poetyckiego. Z formalnego stanowiska można by je nazwać przenośniami dopełniaczowymi lub częstkowymi, gdyż ujmują przenośnie tylko pewną cechą określanego przedmiotu lub pojęcia, co się wyraża formą dopełniaczową jednego z członów przenośni. W dwuczłonowym zespole „*hostia słońca*” dopełniacz wyrazu *słońce* wskazuje na to, że przenośnie ujęta została tu pewna cecha słońca i zestawiona z *hostią*¹⁾. Tak się dzieje we wszystkich wypadkach tego typu. W innych wypadkach mamy przenośne użycie całych wyrazów, jak np. u Wiktora, gdzie nieustanne gruchanie gołębi nazwane jest „*litanią*”, albo u Żeromskiego, który „*różańcami*” nazywa gałęzie brzozy. O wartości przenośni jako środka poetyckiego

¹⁾ Por. artykuł mój p. t. „*Kuchnia w przenośniach*” w nr 3 z r. 1936/7 *Poradnika*.

można by wiele pisać. Z uwagi na szczupłość miejsca wystarczy tylko podkreślić, że świeżość i oryginalność zestawień, umiejętność czerpania przenośni z różnych dziedzin stanowi swoisty czar i jest tajemnicą siły twórczej i fantazji poety. W oryginalności nieoczekiwanych skojarzeń przejawia się jego indywidualność.

Stanisław Skorupka

GWARA MIEJSKA WARSZAWY

Kilka lat temu prof. J. Birkenmajer pisał, że gwara warszawską zajmowano się mało. „Widać sądzono — twierdził — że w stolicy mówią wszyscy niepokalaną polszczyznę. Warto wykazać, że Warszawa nie jest tak uboga językowo, by nie posiadała własnej, charakterystycznej gwary i to sięgającej wyżej, niż się zdaje”. (Język Polski XVI, 120—122).

Istotnie, jak każde większe zbiorowisko ludzkie, ma i Warszawa swoje odrębności zwyczajowe i językowe, a to tym bardziej, że lud warszawski, drobne mieszczaństwo, uważa miasto za świat cały i częstokroć przez ciąg swego życia nie wychyla nosa poza Wilanów, Bielany i Grochów. Dotyczy to zwłaszcza ludzi starszych. Wspólność zatem miejsca zamieszkania, zajęć zawodowych, stosunki towarzyskie — wytworzyły pewien określony typ ludzki, nazywany w gwarze mianem „warszawskiego rodaka”, na którego tle jaskrawą plamę stanowi „źłób z prowincji”.

Bogactwo gwary miejskiej, jej zróżnicowanie, siła ekspresji przede wszystkim zależą od charakteru, ruchliwości i temperamentu mówiących nią. Następnym czynnikiem jest ich liczba. Toteż widzimy, że wszystkie wielkie metropolie Europy wykształciły od dawna w swych murach odpowiednie gwary miejskie.

Tak np. żywi paryżanie mają swój *argot*, sięgający początkami XV stulecia, dawno już opisany, skatalogowany, o dziesiątkach pozycji bibliograficznych. O wielkim jego rozpowszechnieniu świadczą słowa jego badacza, Delvau¹⁾, który powiedział, że „we Francji może się i mówi po francusku, ale w Paryżu słyszy się *argot*”.

To samo da się powiedzieć o londyńskim slang'u, o którym fama głosi, że w samym Londynie panuje aż w 4 odmianach. Rozwleczony przez czasopisma humorystyczne, piosenki kabaretowe i dowcipy po całym świecie zapuścił korzenie wszędzie w środowiskach angielskich: w Australii, Południowej Afryce i USA, gdzie zresztą potworzyły się lokalne jego odmiany.

Co się tyczy miast polskich, to poza warszawską ogólnie znana jest gwara lwowska, spopularyzowana przez Szczepka i Tońka, i katowicka (a właściwie śląska miejska) — przez Karlika z Kocyndra. Również Kraków, Poznań, Wilno i Łódź mają mniej lub więcej charakterystyczne gwary miejskie.

Polskie gwary miejskie mają dużo elementów wspólnych, wykazują też i różnice.

Na przykład w dziedzinie słownictwa. Ogólny *chojrak* (odważny łobuz) znany

1) Delvau, *Dictionnaire de la langue verte, augmenté d'un supplément par Gustave Fustier*, Paris 1889.

jest wszędzie, ale *batiar* — to dziecko Lwowa, *fetniak* — Warszawy, a *żulik* — Wilna. W Warszawie jedzie się z *foksalu salata*, we Lwowie z *banhofu fiakrem*.

Aczkolwiek ogólnie znane i często używane przez ludzi wykształconych czy to w mowie potocznej, czy dla celów artystycznych — gwary te czekają na opracowanie naukowe, to znaczy wszechstronne i dokładne.

Z inicjatywy prof. W. Doroszewskiego, znając przy tym dość dobrze środowisko gwarowe warszawskie, starałem się zebrać i usystematyzować materiał do poznania gwary warszawskiej.

Dokonałem tego w szeregu wycieczek dialektycznych, jakie odbyłem w okresie 1938—39 r. do miejsc publicznych zebrań warszawskich sfer robotniczo-rzemieślniczych, a mianowicie do: sądów grodzkich, komisariatów P. P., cyrku, kin i restauracji na peryferiach, ogródków, parków i łasków zamiejskich (np. w dzień Zielonych Świąt na Bielany), plaż, fabryk i warsztatów, poczekalni dworców kolejowych i urzędów. Poza tym przeprowadzałem doraźne obserwacje na ulicy, w tramwajach, pociągach podmiejskich, na statkach, na niedzielnych wycieczkach zamiejskich itp.

Łatwo można stwierdzić, że mówiący gwarą uważają ją za coś społecznie niższego, b. niechętnie używają jej w rozmowie z inteligentem, sadząc się wówczas na wyrażenia i zwroty w rozumieniu własnym wykwiłtne, „wyższe”, co szczególnie można zaobserwować w *Pamiętnikach bezrobotnych*, wydanych na podstawie ankiety wśród bezrobotnych robotników przez Instytut Gospodarczy w Warszawie. Każde — dość zresztą rzadkie — użycie wyrazu gwarowego opatruje tam autor odpowiedzi na ankietę uwagą w rodzaju: ...*mówiąc językiem robociarskim*... itp. Dowodzi to niewątpliwie faktu, iż mówiący gwarą miejską posługuje się nią świadomie, lub choćby na pół świadomie. W badaniach terenowych udało mi się skonstatować swobodne użycie gwary w wypadku braku potrzeby skrupowania, że się kogoś nią obraża, a więc w stosunkach we własnej sferze towarzyskiej i w silnym podnieceniu, kiedy to własne ja staje się środkiem świata i nie zwraca zupełnie uwagi na otoczenie, np. podczas emocjonujących przewodów sądowych, w beztroskiej zabawie (zwłaszcza po użyciu napojów alkoholowych), podczas gorącej kłótni, bójki itp.

Z tych więc względów niemożliwym jest przeprowadzanie wywiadów dialektologicznych tak, jak robi się to na wsi, gdzie informator po prostu nie umie mówić inaczej, jak dialektem. Trzeba się uciec do metody innej, „podśluchu”.

Zebrane materiały skonfrontowałem następnie z materiałem, wybranym z publikacji, pisanych całkowicie lub częściowo w gwarze.

Jak się okazało, odkrywczą jej nie jest bynajmniej Wiech. Już w r. 1890 zamieszczono w warszawskim *Kuryerze Codziennym* artykuł publicystyczny p. t. *Żargon ludowy w Warszawie*, w którym wymieniono szereg wyrazów gwarowych:

andrus, *poduszka* (kobieta), *makówka* (głowa), *jadaczka*, *paser*, *salceson* (policjant), *łapacz*, *bury* (komisarz policji), *część* (komisariat policji, odpowiednik ros. *czast'*), *frajer* (nie doświadczony), *wsuwać* (jeść), *obciuchcić* (obedrzeć; ...*takem ci ją, brachu, obciuchcił, że ostała jeno w kosiuli*), *odknać* (odejść), *salata* (doroż-

karz), *karaim* (wyraz obelżywy), *fajgiei* (rubel), *kop* (kopiejka), *pacykarz* (mularz) i in.

Z faktów fonetycznych wymieniono tam: *kiępa*, *gięś* obok *kedy*, *cuker*; wymowę końcowego *-mi* jak *-my*, np. z *kobietamy*; miękkie *l* przed *e*, *a* np. *kalieka*, *chlieb*, *szliachetny*, *choliera* (a nawet *cholira*).

Z odmiany podano: dopełniacz od „*rządca*” — „*rządcego*”; formę biernika przymiotników typu: „włożyłam jedwabne suknie” (l. pojed.).

W tymże *Kuryerze Codziennym* spotykamy szereg felietonów, opisujących warszawskie typy, przemawiające gwarą. Wyrażeń gwarowych używa też często Prus w *Kronikach*. Później stosują je dla oddania kolorytu lokalnego: Żeromski, Strug, Gojawiczyńska i in. Nie rzadko używa ich również prasa codzienna, a w czasopiśmie humorystycznych, jak *Trubadur Warszawski*, *Mucha* spotykamy liczne felietony, monologi i dowcipy, pisane gwarą warszawską.

Porównując słownictwo gwary warszawskiej z ubiegłego wieku z obecnym, widzimy, że sporo słów ma poświadczony przeszło półwieczny żywot (abstrahując od faktu, że na długo przed pierwszym zapisem mogły one już być w powszechnym użyciu), np. *sałata*, *andrus*, *frajer*, *pacykarz* itd., a nawet półtorawieczny (*dolina*, *graby*, *pajęczyna*, *buchnąć* — wymienione jako wyrazy gwary złodziejskiej w *Gazecie Warszawskiej* w roku 1778), gdy inne, jak *fajgiel*, *salceson*, *bury* zostały wyparte przez *snopek*, *glinę*, *władzę*, a jeszcze inne (*facet*) są właśnie w trakcie zaniku, w oczach naszych zastępowane przez nowe, o znaczeniu żywym, niewytartym: *gość*.

Wobec braku miejsca przedstawię tu jedynie najważniejsze cechy gwary.

Słownictwo. Ten dział gwary miejskiej jest zwykle najbogatszy i najbardziej zróżnicowany. Pochodzenie słów gwary jest najrozmaitsze. Bardzo poważną ilość wyrażeń zaczerpnęła gwarą z żargonu przestępców. Niektóre z nich przeszły nawet do mowy kulturalnej. Są to wyrazy:

dolina (kieszka), *dulec* (papieros), *brzana* (dziewczyna), *forsa* (pieniądze), *frajer* (złodziej pierwszy raz karany), *odwalić kitę* (umrzeć), *koryto* (jedzenie), *majcher* (nóż), *paka* (areszt), *pietra mieć* (bać się), *spluwa* (rewolwer), *dęba dać* (uciec), *dekować* (chować), *kimać* (spać), *troić* (jeść), *morowy* (dzielny), *kławy* (dobry, piękny), *pała* (głowa) itd.²⁾

Zapózyczenia obcojęzyczne są następujące:

z rosyjskiego: *balagan* (zamieszanie i lokal rozrywkowy), *chreścić* (wymyślać), *ciut-ciut* (nieco), *apiać* (od początku, na nowo), *przykaraulić* (przytrzymać), *pałatka* (namiot), *soldat*, *kudy* (gdzie), *smykałka* (spryt, z ros. *smekałka od smekát'* — »kombinować«), *powiestka* (wezwanie urzędowe) i in.

z niemieckiego: *zblamować się*, *bubek*, *cug*, *fanga* (cios), *ferajna* (towarzystwo), *fajda*, *frajer*, *machlojka*, *szwindel*, *sznaps*, *szmugiel* i in.

²⁾ Niemal wszystkie te wyrazy zamieszczone są w zbiorze K. Estreichera p. t. *Szwargot więzienny*, Kraków, 1903.

z francuskiego: *alá* (na kształt), *burżuj*, pseudofranc. *de pachie* (pod ramię), *desusy* (bielizna), *kadryl* (kielbasa), *nawizawi* (naprzeciw) i in.;

z żydowskiego: *cymes* (przysmak), *glik* (szczęście, talent), *kiepele* (głowa), *kofnąć* (umrzeć), *sygit* (dobrze, b. dobrze).

Znane jest greckie pochodzenie wyrazu *majcher*.

Archaizmami są:

draka — bójka (W. Potocki: Chocimskie draki); *cwany* — szczwany; *zjeżdżać* — uciekać (J. Kochanowski: — „On chce zjechać potajemnie”); *zwiąć* — uciec (Trztyprztycki, 17 w.: „...suknie cudze wzięwszy, zwionął”) i in.

Z języka dzieci pochodzą:

cacy — ładnie, dobrze; *lulu* — spać, śpiący; *kuku na muniu* — chory umysłowo.

Jak w języku literackim, tak i w gwarze spotykamy mnóstwo metafor ze świata zwierzęcego, roślinnego i przyrody martwej. Np.:

szprotka (dziewczyna), *sikora* (zegarek), *foka* (naiwny), *pudel* (żyd), *bazant* (to samo co *frajer*), *szczeniak* (mała flaszka wódki), *papuga* (stróż nocny), *kanarek* (żandarm) itd.

cykoria (strach), *fijol* (bzik), *sałata* (dorożka), *lipa* (bujda, fałsz), *cytrynki* (piersi), *cebula* (zegarek) itd.

cyferblat (twarz), *glina* (policjant), *koryto* (jedzenie), *ul* (areszt), *drewniak* (głupi), *złób* (cham), *gnat* (rewolwer) itd.

Swoistą przenośnią jest użycie imienia własnego w funkcji rzeczownika pospolitego. Należą tu:

antek — ulicznik, *alfons* — sutener, *pioter* (*pieter*) — strach; *flimon* (Filemon — wyrażenie pogardliwe); *abisyn*, *beduin* — żyd; *bejlis* (nazwisko żyda z Kijowa, oskarżonego o mord rytualny) — żyd; *grek* — głupi; *szkop*, *szwab*, *hitler* — niemiec; *haberbusz* — piwo; *żydek* — orzech egzotyczny; *mamer* (skrót nazwy więzienia rzymskiego Mamertyn) — więzienie.

W następujących metaforach znaczenie uboczne wyrazu lub jedna z cech przedmiotu przezeń oznaczonego stały się znaczeniem głównym:

lemoniada — słodki, mdły napój — osobnik mdły, słaby;

gnat — twardy, kanciasty przedmiot — rewolwer;

cymes — potrawa z marchwi, ulubiona przez żydów — wielki przysmak, synonim czegoś smacznego, milego, dobrego.

Interesującą jest rzeczą, w jaki sposób na oznaczenie dorożki lub dorożkarza zaczęto używać wyrazu *sałata*. Otóż wehikułem tym bardzo często w ubiegłym stuleciu posługiwali się miejscy przekupnie celem przewożenia do sklepów i straganów warzyw. Stąd skojarzenie w umyśle obserwatorów. Kto jedzie? Warzywa, włoszczyzna, sałata.

Dość częstym sposobem powstania wyrazu jest skrót, np.: *do!* — dowidzenia!, *nape!* — na pewno!, *syf* — syfilis, *szamp* — szampan itd.

Powojenna tendencja używania inicjałów w miejsce długich wyrazów odzwier-

ciadła się w wyrazach: *zet* — złoty, *ef-ef* (niem. *feinfein*) — znakomity, najlepszy; *pepees*, *pepesiak* — socjalista; *endek* — narodowy demokrata itd.

Osobliwością gwary jest niesłychane bogactwo wyrażen w pewnych dziedzinach pojęć i stosunków. Synonimów bicia, czynności grającej dużą rolę w życiu czupurnego warszawiaka, jest istne mnóstwo; oddają one całą tęczę delikatnych odcieni tej czynności. Jeżeli więc chodzi o nagłe, niespodziewane uderzenie kogoś, to się mówi:

z biernikiem: *wyrznąć, walnąć, lunąć, gwizdnąć, dmuchnąć, pacnąć, brzdęknać, strzelić, trzasnąć, kropnąć, szturgnąć, chlasnąć, palnąć, grzmotnąć, gruchnąć, zdzielić, huknąć, smagnąć, zajechać, ściagnąć, lupnąć*;

z celownikiem: *dać wycisk, okład, trafne, knoty, przyfastrygować, dojechać*.

Dla oznaczenia tejże czynności trwającej dłużej, mówi się (oprócz form niedokonanych słów powyższych):

z biernikiem: *łoić, grzać, trzepać, naparzać, łobzować, smarować, ćwiczyć, tatarować, łomotać, wykołować*;

z celownikiem: *wkleić, spuścić manto, lanie, latać skórę, skuć mordę*.

Stopnie podniecenia alkoholem wyraża się przez:

równy, pod muchą — stopień nieznaczny;

pod rezykę, wstawiony — stopień większy, osobnik jest impulsywny, zacofany, rozmowny;

podpijany, pod gazem — stan cięższy, zaczyna *barłżyć* (gadać brednie) lub *wyrażać się* (mówić wyrazy nieprzyzwoite) i *rozrabiać* (awanturować się);

ululany, zalany w dechę, bambus, pestkę, sztok, drobną kaszkę, kołyskę — stan najcięższy, na ulicy balansuje (*kaczki zagania*), musi iść *kimać* (spać).

Często po bójce wskazana jest szybka ucieczka, „dobry charakter” w nogach. Mówi się wtedy, że trzeba:

wiać, pryskać, zjeżdżać, najeżdżać, szorować, chodu robić, chodować, smarować, dęba dać, nogę dać, drapnąć, znogować, sypać, chlusnąć, ganiać.

Na oznaczenie czynności wymyślenia istnieje również pokaźna ilość synonimów: *pyškować, rugać, sztorcować, zesobaczyć, scholerować, objechać, objeździć, toczyć raban, przejechać się po kim, przygadać komu, tyczyć się familii, poprawić metrykę*.

Na oznaczenie czynności schlebiana, mamienia kogo: *bajerować, kogo, manić, czarować, trajlować komu, świecić, zalewać kolejkę*.

Czynność jedzenia ma określenia: *wsuwać, wtrajać, wrąbać, opchnąć, przetrącić, zagryźć, wbić w krzyże, chlać* (częściej dla picia).

Czynność przywłaszczenia cudzej własności: *ściagnąć, buchnąć, zwędzić, zawadzić, nawalić, zjuchcić, świsnąć, capnąć, grypsnąć, podbierać, wypaproszyć*.

Interesującym faktem gwary jest istnienie wyrazów, nie mających określonej treści pojęciowej, a naładowanych wyłącznie treścią uczuciową, np.: *lebiega, flimon* — dla wyrażenia uczucia pogardy i lekceważenia.

Sł o w o t w ó r s t w o. W tej dziedzinie cechuje gwagę bardzo żywa twórczość.

Wszystkie przedrostki i przyrostki znane językowi literackiemu znajdują tu zastosowanie w urabianiu wyrazów od rdzeni bądź rodzimych, bądź obcych.

Rzeczowniki więc tworzą się: 1) przy pomocy przyrostków:

-ak (b. żywy): *chojrak, cwaniak, Kercelak, letniak, -i* (letnie mieszkanie), *łagodniak* (łagodny), *dęciak* (kapelusz sztywny), *Pawiak, pętak, pikolak, ciemniak* (ciemny), *mortusiak* (nędzacz); sufiksu tego używa się również dla oznaczenia czyjegoś potomka, syna, np. *Ziółkoszczak* (syn Ziółkowskiego);

-'arz: *draniarz* (drań), *dryndziarz, brylanciarz, kanciarz, papierosiarz, weteryniarz, sklepiczacz, tromniarz*;

-ek: *bubek, latek* (obdarty), *pagierek* (niedopalek), *bronek* (brauning);

-ec: *dzwoniec, oblataniec, nieopatrzeniec, dozorec*;

-uj, -aj: *burzuj, policaj, ochlaj* (picie), *łabaj* (szpital weneryczny);

-ówka: *pyskówka, Pędziwiatrówka* (nazwa restauracji), *pasówka* (robota pasowa — pierwszorzędna, solidna);

-us: *morus* (morowy), *operus* (komiczny), *łajdus*;

-uś: *kapuś* (zdrajca), *trajluś, picuś, lancuś*;

-ik: *nahalnik, kapownik*;

-ista: *karabanista*;

-uch: *łazuch*;

-ciel: *rzędziciel*;

-'or: *bańdzior* (bandyta);

-anka: *wtrajanka, nawalanka, podgarlanka* (gatunek kiszki);

-ka: *facetka, machlojka, monopolka, chojrączka*;

-acja: *krępacja*;

-ina: *pętanina* (zebranina), *flaganina*.

Sufiksy zdrobniałe: -uchna: *władzuchna, morduchna, Maniuchna* (r. męski);

-ń: *groń* (grosz, grosik).

Sufiks zgrubiały: -uła: *famuła, fafuła* (niezgrabiasz).

2) przez tzw. derywację wsteczną: *wycisk, okład* (bicie), *bajer* (manienie), *koń* (cios nogą).

W roli rzeczowników występują też czasem przymiotniki: *policjejski* — policjant; *drobne* — bilon, *stary* — mąż, *ważny* — władza, powaga; *młody* — młodzieniec.

Spośród przymiotników można wymienić:

-ski: *burżujski, grzebalski, guzdralski*;

-ny: *dracznym, fartownym* (przynoszący szczęście), *opernym* (komicznym), *niekoniecznym* (nieszczególnym), *grandownym*; oba te sufiksy wskazują na najogólniejszą cechę.

-isty wskazuje na posiadanie, np. *forsisty* (mający pieniądze).

Wielkie bogactwo form wykazują czasowniki złożone z przedrostkami:

s-, z- tworzą postaci dokonane słów: *schlać się, scholerować, skantować, skapować, zbujać, zjechać, zrugać, zesobaczyć*;

ob-: objechać, oblatać, obrugać, obsztorcować, obrócić kogo do wiatru (zrobić komu zawód);

od-: odwalić się, odstawić, odegrać się;

na-: najechać, nabijać się (wyśmiewać się), nabrać, naciąć się, napawać się, narwać się, nakryć;

o-: ofaniać kogo (oszukać);

prze-: przejechać się po kim (zwymyślać kogo), przeszwarcować;

przy-: przygłinić się, przygadać, przygruchać, przytracić kogo (dopaść), przy-
pętać się, przykaraulić, przyuważyc kogo (zauważyć), przytranzolić się (przypiąć się);

po-: połapać się (zrozumieć), pokapować się, popyskować;

pod-: podchromolić sobie, podgazować, podbawić się, podgrymasić (lekko grymasić), podjeżdżać (lekko śmierzyc) — osłabia czynność wyrażoną słowem;

roz-: rozbebeszyć (rozebrać);

w-: wtrajać, wkozić kogo (wsadzić do więzienia), wbić w krzyże (zjeść);

wy-: wyszczególnić (szczegółowo rozpowiedzieć), wyturlać kogo, wypętać, wy-
picować się (wyelegantować);

za-: zaściegolić (zaszyć), zalatać się, zajechać kogo (uderzyć).

Przy tworzeniu czasowników denominalnych używa się sufiksów:

-ić (-ać): wyszczególnić, bałaganić, bradziażyć się, grandzić, rabanić (hałasować);

-ować: blatować (przekupywać), chodować (uciekać), gazować (pić alkohol),
gołdować (pić wódkę), skantować (oszukać), poniterować (inwigilować).

Częste jest posługiwanie się zbytecznym zaimkiem zwrotnym *się*, np.: rozmawiać się, patrzeć się, naparzać się, łoić się itd.

Złożenia tworzą się w takiż sposób, jak i w języku literackim:

kartogrzesznik (szuler), *łachodojda*, *chlebopiek* (piekarz);

szarpiłak (fryzjer), *męczybuła* (piekarz), *skrobidecha* (stolarz), *dławitryba* (szofer), *trąbizupka* (zupa z lotnej kuchni T-wa Dobroczyńności, o której dawano ludności znać trąbieniem), *łapiduch* (grabarz);

lub przez proste zestawienie:

porttabak, *sakpalto*, *kantmaszynka*.

Jednym ze środków ekspresji gwary jest częste użycie wyrażen wykrzyknikowych:

bryzg (prysk)! — uciekaj!, *cap!* — łap!, *chodu!* — uciekaj!, *jazda!* — zaczynaj!,
skik! — skacz!, *ćmu!* — bierz go! (na psa), *trzask!* — okrzyk przy uderzeniu,
a masz! — przy uderzeniu.

Dziedzinę fonetyki z braku miejsca pomnę.

W zakresie gramatyki najcharakterystyczniejszym objawem jest pomieszanie kategorii męsko-osobowej i rzeczowo-żeńskiej, wskutek czego mamy: *moje świadkowie* obok *te świadki*; *oni same* (o mężczyznach), *ruskie ludzie*, *kumowie*, *moje znajome kolegi*, *szanowne panowie!*, *baranki byli lakierem obciągnięci*; *obydwie* (kobiety) *są cholere warci* itd. Wołacz często równy jest mianownikowi, np.: *poczekaj, łobuz!* — *panie Józef!*, *panie majster!* — *leć, panna!*

Dominującą cechą gwary jest znaczna przewaga w niej — w porównaniu zwłaszcza z językiem literackim — pierwiastka uczuciowego nad intelektualnym. Liczne synonimy, podwajanie sylab, głosek, wyrazów (*toto, toten, ten ów, różne różności, tłuc łeb nie łeb, musowo musi pan grać*), użycie zwrotów zawierających po 2 lub nawet 3 wyrazy jednoznaczne (*ślubna małżonka, starozakonny żyd, cał się nazad, głupia idyjota*), częste użycie wyrażen dosadnych, zmiana szyku wyrazów w zdaniu, zmiana akcentu — to wszystko środki, jakich pod wpływem uczucia używa mówiący gwarą. Ten pierwiastek uczuciowy nadaje gwarze swoisty „powab” świeżości, który stanowi o jej sile ekspansywnej.

Eugeniusz Jaczewski

Z ZAGADNIEN JĘZYKOWO-STYLISTYCZNYCH

Kilka uwag o języku powieści Jerzego Andrzejewskiego.

Warszawa, 1939. Tow. Wydawnicze „Rój”.

Z głośnika radiowego, skąd niedawno płynęły dźwięki muzyki popołudniowej, naraz poczęły padać słowa ciche, skupione, tchnące wewnętrzną siłą, a po nich odpowiedzi spokojne, to znów burzliwe i twarde. Dialog księdza Siechenia z bandytą Morawcem, bezkrwawa a nieustępliwa walka dwu serc i dwu charakterów.

Jest wiele w naszej literaturze scen „nawrócenia”, ale ich autorzy nie zawsze osiągali między dźwięczącym słowem a myślami i nastrojem słuchacza pełną harmonię. Słowa, których słuchałem, były prawdziwe i takie, jak być powinny. A jednak jakieś złośliwe osy uprzykrzonym brzęczeniem nie pozwoliły mi w pełni przeżyć tego nastroju, coś mnie cały czas nieprzyjemnie drażniło w budowie zdań, w ich rytmie.

Uderzyło mnie, że autor dziwnie jakoś usztywnił składnię czy to przez zbyt pedantyczną kolejność części zdania: najpierw podmiot, potem orzeczenie, potem dopełnienie... itd. czy też, co gorsza, przez stałe umieszczanie zaimka *się* po czasowniku.

Przewertowałem sumiennie całą książkę, błdziłem razem z księdzem Siecheniem wśród huczących wichrem sedelnickich lasów i jarów w mroku jesiennej nocy, którą chwilami tylko otulała cisza i ukojenie. Wyobraźnię moją brały we władanie te same wichry, które od pierwszej strony wstępu do ostatniej targały gromadą nieszczęsnych dusz ludzkich; do tych dusz właśnie wydeptywał drogi leśne ksiądz Siecheń. Przeżyłem to wraz z nimi.

Wicher i niepokój wewnętrzny, cisza leśna czy cisza serc, strach targający ludźmi i drzewami, noc i zbrodnia, ziemia i rzeka — oto są „żywioly” twórczości artystycznej Jerzego Andrzejewskiego miotające zarówno człowiekiem jak naturą, nawet bez wyraźnych granic. Jakaś jest w tym wszystkim jedność i ten sam dynamizm.

Tę jedność osiągnął autor dzięki operowaniu słowem żarliwym i wzniosłym.

A jednak, ulegając sugestii tego słowa, trudno nie doznawać chwilami pewnych oporów wewnętrznych.

Wydaje mi się mianowicie, że autor książki tak godnej uwagi za mało dba o tzw. „drobiazgi” językowe, albo też, czego nie chciałbym podejrzewać, uległ jakiejś manierze „literackiej”.

Pisze bowiem w ten sposób (na przykład):

Z głębokim westchnieniem poddał się uściskowi, zdumiał się, że strach rozwiął się... (str. 15).

Opanował się jednak. Za daleko już posunął się, aby teraz cofać się (28).

Seweryn szarpnął się. Palce Nawrockiego zacisnęły się. — Może pan zechce uspokoić się... (150).

Od dawna nie widział nocy tak pięknej. I tym jeszcze piękniejszą mu wydała się, iż uroku od niej nie oczekiwał (287).

To są charakterystyczne próbki często, niemal na każdej stronie, spotykanej składni autora. Umiejąc trafnie operować samym słowem, będąc wrażliwym na jego odcienie, nastrój i obrazowość, p. Andrzejewski nie widzi jak gdyby czy też nie docenia ogromnej roli, jaka przypada samemu s z y k o w i w y r a z ó w, i możliwości stylistycznych, jakie się kryją w celowym zmienianiu tego szyku. Szyk jest u niego instrumentem prawie martwym, nigdzie nie widać, aby z jego pomocą starał się coś osiągnąć.

Podane przykłady ukazują nie tylko nadużywanie owego *się* po czasownikach, co wprowadza niewątpliwą monotonię w tok opowiadania. W gruncie rzeczy, ten zwyczaj, przypominający trochę języki ruskie, w których *sia* jest w taki sam sposób zrosnięte z czasownikiem, paraliżuje rytm zdania, zwłaszcza w wypadkach, kiedy orzeczenie stoi na ostatnim miejscu.

Przyjrzyjmy się rytmice ostatniego z cytowanych przykładów (str. 287). Przycisk wyrazowy pada tam na następujące zgłoski:

Od dawna nie widział nocy tak pięknej.

I tym jeszcze piękniejszą || mu wydała się, iż uroku od niej nie oczekiwał.

Pierwsze zdanie układa się zgrabnie w toku amfibrachicznym:

— — — — —

natomiast drugie jest rytmicznie okaleczone, ponieważ albo akcent musi padać na formę zaimkową *mu*, która, jak wiadomo, nie może być akcentowana, albo, gdyby nawet tego *mu* nie akcentować, staje się ono proklityką, przerzucającą akcent na następny wyraz, jako że *mu* przypada po pauzie zdaniowej. Jednakże skrócone formy zaimków: *go*, *mu*, *cię*, *ci*, *mię*, *mi* są w języku polskim zawsze enklitykami, to znaczy łączą się akcentowo z wyrazem poprzedzającym.

Tendencja do tworzenia zdań z czasownikiem na końcu jest widoczna w dostatecznej mierze z tych paru podanych przykładów. Jednym z jej następstw jest owa

stała i nieprzyjemna dla ucha postpozycja *się*. Jak dalece jest związane jedno z drugim, widać z następującego zdania złożonego:

Nie zdążyła nawet ruchu jednego wykonać tak gwałtownie na nią rzucił się (285).
 Niedobrze brzmią też następujące zdania: *...musi pan gorączkę mieć* (192).
Ksiądz dziwne pytania stawia (202). *Dla ludzi to niemożliwe jest...* (212). *Niech Ksienia herbatę przyniesie* (311).

Tu nie idzie już tylko o rytmikę, lecz o sens, o logiczny układ wyrazów w zdaniu, w zależności od odcieni, jakie chcemy z niego wydobyć.

Jezyk polski przyrównywa się do harfy, na której wielcy mistrze grali pieśni niezrównanego uroku: mistrze ci osiągnęli swe zamierzenia może głównie dzięki temu, że w całej pełni wyczuwali swobodę polskiego wyrazu i umieli z niej korzystać. Przykładem twórczość Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Tetmajera.

Przytoczymy tu krótki fragment tetmajerowskiego *Księdza Piotra* (którego obrazu omawiana książka miejscami przypomina):

Lubił ksiądz Piotr w letnie południe za ogrodzenie plebańskie wyjść i, na ławce pod starym cisem siadłszy, w świat patrzeć. Widział stąd zboża złociste, pełne miodrych bławatków i maków czerwonych, różowe i białe zagony koniczyn, łąki zielone, przesiane mnóstwem różnobarwnych kwiatków, mieniące się pod blask słoneczny. Widział bór ciemny, jakoby pod drżącą, przezroczą gazą złoto-szmaragdowego światła, i gdzieś daleko mgliste, błękitniejące góry.

Przyjrzyjmy się tylko logicznej akcentuacji tego urywka (bo rytmicznie jest on bez wątplenia w porządku). Przyjmujemy, że akcentowanie logiczne służy do podkreślenia wyrazów, ważnych ze stanowiska logicznego i kompozycyjnego. W pierwszym okresie (do kropki) mamy w ten sposób wysunięte, niejako na pierwszy plan, wyrazy:

Lubił... Piotr... wyjść... siadłszy, patrzeć. Autor cel ten osiągnął:

1. przez wysunięcie orzeczenia *lubił* na początek, przed podmiot *ksiądz Piotr*, bo w tym wypadku ważniejsze jest nie *kto* lecz to, że *lubił*;

2. przez ustawienie czasowników-dopełnień, określających czynności ogarnięte owym *lubił*, na końcu każdego z członów okresu. Jest więc w ten sposób: *lubił — wyjść, lubił — siąść* (ten człon jest wyrażony przez równoważnik zdania), *lubił — patrzeć*. W następnym zdaniu urywka zostały logicznie (a i rytmicznie zarazem) wyodrębnione następujące wyrazy:

(Widział...) zboża... bławatków... maków... zagony koniczyn... łąki... kwiatków... blask słoneczny.

Wszystkie te formy rzeczownikowe z przydawkami i bez nich są zależne od stojącego na pierwszym miejscu czasownika *widział*. Gdyby tym wszystkim formom nadać postać bierników, otrzymalibyśmy zdanie będące skrótem tamtej całości, ale takim skrótem, w którym wszystkie znaczące elementy tej całości byłyby zawarte. Już więc z tego pobieżnego i z konieczności jednostronnego przeglądu przebija dążność Tetmajera do planowej kompozycji zdaniowej, będącej jednym z przejawów stylu.

U Andrzejewskiego tej troski nie widzimy. Łatwo stwierdzić, że u niego wyrazy nie „stoją” na miejscu, jakie by im przypadało ze względów kompozycyjnych, które to względy mogą być w różnych sytuacjach różne. Tutaj muszą one być posłuszne z góry narzuconym a bliżej nie uzasadnionym „prawom” składniowym.

Nie wszędzie zresztą autor się tych „praw” trzyma. Są urywki, które gotowiśmy zapisać na jego dobro. Czasami stosuje z powodzeniem tzw. *inwersję*, przerzuca podmiot na koniec zdania. Ale nie możemy przyznać, aby za każdym razem efekt był dodatni. Jeżeli w scenie między dziedzicem a jego synem pisze Andrzejewski w ten sposób:

Udaje, że mnie nie poznał, komediant! — uśmiechnął się z niechętnym politowaniem Seweryn (241) — to między zamierzeniem (o ile było świadome) a wykonaniem jest jakiś dysonans. Dlaczego? — Może dlatego, że wiemy z kontekstu, czyje to słowa i umieszczanie na końcu mocno podkreślonego: Seweryn staje się przesadą. Najlepiej byłoby chyba opuścić ten wyraz zupełnie.

Na zakończenie parę szczegółów.

Trudno udzielić całkowitego, jak się to mówi, „kredytu” takiej przenośni autora: *Przerażeni mocą, w której dłonie mieli się bez zastrzeżeń oddać, cofali się w ostatniej chwili ci mali, nieszczęśliwi ludzie... (37).*

Moc jest zbyt abstrakcyjna, aby można było mówić o jej *dłoniach*;

zdawał się całkowicie zapomnieć, że Seweryn chciał z nimi jakąś sprawę omówić (245). Pomijając samo *omówić* na końcu zdania, mamy tu niezharmonizowanie formy na oznaczenie czynności trwającej: *zdawał się* z formą oznaczającą nie trwanie, lecz zakończenie pewnego procesu: *zapomnieć*, a więc pomieszanie aspektów czasownikowych.

Autor nadużywa spójnika *iz* mającego posmak nieco biurokratyczny: *ogarnął go nagle tak straszliwy niepokój, iz uderzony nim zachwiał się... (78).* Lepiej brzmi: *że*. Lepiej także *wątpić o słuszności* niż *w słuszność (45)* czy *w sprawiedliwość (325)*.

Dość rażące błędy tkwią w zwrotach: *nikt z ich trojga nie będzie żyć (111)*; *zatęsknią do mego uścisku, ale żaden inny już je nie nasyci (o dziewczynach, str. 53)*; *zabiłem wielu ludzi, nie pamiętam już ilu... (206)*; *nie poznawał nachylonego nad sobą mężczyznę... (344)*; *...głos mężczyzny gwałtownie — na pełnym oddechu wyrzucony (na oddechu! — 188).* Wyraz *przesiadka (50)* razi jako rusycyzm.

Niekonsekwencje: *wedrzyć się (267)*, ale *przedrzeć się (341)*, *wyjął papieros (58)* obok *sięgnął po nowego papierosa (60)*. I jeszcze jeden drobiazg: lepiej chyba pisać *ksiądz Siecheń* niż *ks. Siecheń*, co np. dobre w publicystyce.

Razi pisownia wykrzykników *acha (np. 61, 248)* i *ocho (204)* jak również pisownia nazw geograficznych: *Chorożuwka (przez u, str. 12)*, zwłaszcza że są *Chorożowce, Chorużowce*¹⁾ oraz *Kruchlik (20)*, bo tu etymologiczne jest niewątpliwie *h*. Cytowany słownik zna taką samą nazwę jako *Kruhlik*, a poza tym pokrewne: *Kruhła, Kruhłe, Kruhłoje, Kruhły, Kruhów, Kruhowo, Kruhy*. Wprawdzie jest

1) Słownik geograficzny ziem Królestwa Polskiego... Warszawa, 1880—1895.

w nim też *Kruchowo z ch* oraz „*Kruchy* także *Kruhy*” (góra w pow. buczackim), ale właśnie ta chwiejność pisowni wskazuje, że *h* jest pierwotne (polski rdzeń byłby tu *krąg-*, *kręg-*).

Nie chciałbym, by posądzono mnie, że przez te uwagi językowe mam zamiar w jakiegokolwiek mierze obniżyć wartość książki Jerzego Andrzejewskiego, która zdobyła już sobie pozycję w naszej literaturze. Idzie mi o jedno, o wykazanie, że rzeczy pozornie zewnętrzne w stosunku do wielkich zagadnień duszy ludzkiej, kwestie językowe pozornie drobne, mają bardzo znaczny wpływ na naszą reakcję wobec dzieła literackiego i warte są największej uwagi artysty.

Henryk Friedrich

NOWSZE KIERUNKI W JĘZYKOZNAWSTWIE

Nawiązać tu muszę do swego artykułu w nrze 3 *Poradnika Językowego*, zatytułowanego *Językoznawstwo a walka o pogląd na świat*. Omawiałem tam cele i ideały, przyświecające językoznawstwu nowoczesnemu, podkreślając głównie zbadanie i opanowanie żywołowości *biologicznej* języka.

Z tej żywołowości każdy zdaje sobie sprawę, ale nie każdy uświadamia sobie granice, w jakich jej ulega, choć całe życie człowieka duchowe i społeczne wyraża się w języku i co więcej, jest przezeń kształtowane.

Zainteresowanie językiem dla celów czysto naukowych zrodziło się dopiero w wieku XIX. U jego podstaw tkwiła świadoma czy nieświadoma tęsknota za wiekiem złotym, którego ech doszukiwano się wszędzie, a więc i w języku. Czyli znowu język był przedmiotem badania nie sam w sobie, ale jedynie ze względu na owe światła, które miał rzucić w zamierzchłe mroki przeszłości. „Potęga słowa” była nadal truizmem, ale niewielu interesowało się tym, na czym ona polega.

Rozwój socjologii i psychologii podkreślił stronę społeczną i psychiczną zjawisk językowych i wytyczył nowe drogi, którymi kroczy językoznawstwo po dzień dzisiejszy.

Lecz zaraz na wstępie wyłoniła się pierwsza trudność, co ma być przedmiotem nauki o języku i jakiego rodzaju ład może tu mieć miejsce.

S z k o ł a m ł o d o g r a m a t y k ó w sądziła, że ów ład może wykazywać pewne analogie ze światem zjawisk fizycznych. Punktem wyjścia była tu zależność zjawisk fonetycznych od możliwości i skłonności czysto fizjologicznych, związanych z artykulacją. Powstała nawet koncepcja tzw. *praw głosowych*, działających z równie bezwzględną koniecznością, co i prawa fizyczne.

Lecz ten pogląd nie mógł się utrzymać wobec zbyt wielkiej różnorodności tego, co się dzieje w języku. Do obalenia go przyczynił się w dużej mierze Baudouin de Courtenay, uwydatniając wielkie znaczenie zjawisk wyłącznie psychicznych w języku. Dziś teoria „praw głosowych” w rozumieniu powyższym została całkowicie zarzucona.

Ale trzeba było znaleźć inną podstawę ład w języku. Poczęto go szukać

w dziedzinie psychologicznej. Zbyt mocne podkreślenie w reakcji przeciw prawom głosowym różnic struktury formalnej w językach doprowadziło do jej zbagatelizowania. Po co zagłębiać się w analizę tego, co dzieli języki? Lepiej wyjść od tego, co jest im wszystkim wspólne. A wspólną jest treść, którą człowiek wyraża za pomocą środków językowych. Głównym przedstawicielem tego kierunku był Brunot.

Oczywiście takie stawianie sprawy — to jak gdyby ktoś architektowi zamiast techniki budowania domów kazał zajmować się — życiem mieszkańców, dla których buduje domy. Bo wówczas językoznawstwo przestaje istnieć, a zaczyna się psychologia. Żeby to była psychologia naukowa, byłoby jeszcze pół biedy. Ale jest tu trochę metafizyki, więcej logiki Port-Royalu (nie ze źródeł, lecz z jej opracowań „popularnych”), resztki schyłkowej scholastyki, słowem cała rupieciarnia pojęć, które gdzie indziej już dawno wycofane zostały z obiegu. Rzecz cała dawno już warta pogrzebienia, gdyby nie jej inwazja w dziedzinę szkolnictwa, gdzie uchodzi za ostatnią zdobycz naukową w dziedzinie językoznawstwa. Zresztą ta sprawa była tematem moich artykułów poprzednich, nie potrzebuję więc tu się powtarzać.

Niezależnie od powyższej koncepcji rozwijał się inny pogląd na sprawy językowe. Niektórzy z socjologów (Durkheim) potraktowali zjawiska językowe jako obiektywne „fakty społeczne”, mające źródło swego bytu poza i ponad jednostką, gdzieś w dziedzinie norm idealnych, wpływających na jednostkę od zewnątrz i podporządkowujących sobie jej działanie.

To, co się dzieje w języku mówionym, jest tylko doraźną realizacją indywidualnych norm idealnych.

Tak więc w języku mamy do czynienia z dualizmem między owymi normami idealnymi, które czołowy przedstawiciel tego kierunku de Saussure określa mianem *langue*, a ich doraźnymi realizacjami indywidualnymi, *parole*.

Ale to stanowisko budzi dziś poważne zastrzeżenia. Przede wszystkim zastrzeżenia natury ogólnej. Jeśli owe normy idealne są ponadindywidualne, w takim razie co jest ich podmiotem? Wprawdzie i przyrodnicy niekiedy, przynajmniej niektórzy, uciekają się do koncepcji ponadindywidualnego geniusza gatunku. Ale tego rodzaju nowy byt musi dostatecznie wykazać swe istnienie, by nie zakrawał na czystą fantazję poetycką.

Dalej sam fakt istnienia owych norm idealnych wszechjęzycznych czy też działających w obrębie poszczególnych języków nasuwa wątpliwości. Zbyt wiele w każdym języku jest rzeczy przypadkowych, choć nie bez motywacji. Lecz fakt umotywowany nie musi być konieczny. Toteż jesteśmy świadkami przesuwania owych norm coraz głębiej, coraz dalej posuniętej abstrakcji, sięgającej do granic rzeczywistości, nawet filozoficznej.

Owa koncepcja języka jako układu norm idealnych najgłębiej zapuściła swe korzenie w fonetyce i tam też spotkała się z ostrą krytyką. Ów dualizm między *langue* i *parole* przybrał postać dualizmu między fonologią a fonetyką. Fonologia miała badać normy idealne zjawisk fonetycznych, zaś fonetyka ich doraźne realizacje

artykulacyjne. W tej przynajmniej formie jest dziś przedstawiona opozycja fonemu i głoski.

Innymi słowy fonologia bada „substancję” faktów, pozostawiając badanie „przypadłości” fonetyce.

Ale język jest „stworzeniem kapryśnym” i niezbyt dobrze się czuje w świecie owych norm idealnych. Kto by śledził uważnie nowsze publikacje fonologiczne, zdumiałby się na widok faktu, że owe normy zdają się uciekać coraz bardziej w głąb rzeczywistości językowej, a raczej od tej rzeczywistości. I dziwić może tylko owa dążność człowieka do statyki architektonicznej, która każe „mieć nadzieję wbrew nadziei”, że się jednak ową chimerę stałości ułowi. A jednak jest to koncepcja faktów fonetycznych sięgająca po panowanie w językoznawstwie nowoczesnym i trzeba sporo pracy i czasu, by nastąpiła jakaś powszechnie przyjęta zmiana w tej dziedzinie.

Z trudności, w jakie jest uwikłane językoznawstwo nowoczesne, zdaje sobie sprawę *szkoła warszawska* (prof. W. Doroszewski). Stanowisko jej można określić jako *realizm lingwistyczny*. Nie chodzi tu o ten czy inny szczegół lingwistyczny, ale o zasadniczą koncepcję języka. Reszta też — to tylko konsekwencje raz zajętej postawy wobec faktów językowych.

Otóż wedle tej koncepcji miejsce języka znajduje się nie w sferze norm idealnych, chociażby te normy były nawet dziełem człowieka, ale w sferze jego czynności społecznych. Głoska np. czy fonem to nie rzecz, nie norma artykulacji, ale czynność społeczna jednostki, a raczej pewien *sposób* jej zachowania się (ang. *behavior*, fr. *comportement*). Stąd nie ma istotnej różnicy między fonetyką a fonologią, a raczej nie ma miejsca na fonologię w rozumieniu wyżej objaśnionym.

Zjawisk fonetycznych nie można wartościować a priori. Nie trzeba doszukiwać się statycznych *norm idealnych* i *architektonicznych*, ukrytych pod zmienioną ich szatą indywidualną, ale raczej trzeba skierować uwagę badawczą właśnie na ową zmienność rzeczywistości językowej. Bo skoro język jest czynnością, to ważniejszą musi być raczej jego strona dynamiczna, niż jej „osad” statyczny. Nie o stwierdzenie zatem tej zmienności chodzi, ale o uczynienie jej przedmiotem badań, o przywrócenie w nauce językowi jego charakteru dynamicznego.

Zwrócenie uwagi na doniosłość pierwiastka dynamicznego pociągnęło za sobą zainteresowanie się tymi dziedzinami językoznawstwa, w których ów dynamizm wykazuje największą swą żywiołowość. Stąd zainteresowanie *dialektologią*.

Tu nowa koncepcja okazała się płodną w skutkach. Badania nad gwarami istniały poprzednio. Między innymi dialektologia polska była najlepiej może opracowana ze wszystkich słowiańskich. Ale głównym celem badań dotychczasowych było stwierdzenie *co* i *gdzie*. Ideałem było dokładne zmapowanie faktów językowych i wytyczenie granic ich zasięgu. Badanie gwar było nastawione głównie na wyławianie osobliwości lokalnych i pozostałości z epok minionych.

Co więcej, wszelkie procesy stawania się były świadomie eliminowane jako nie typowe i mąjące jednolitość normy.

Nie chcę tu bynajmniej pomniejszać zasług i wartości dialektologii dotychczasowej. Chcę tylko zaznaczyć, że całość badań gwarowych tkwiła w koncepcjach języka odmiennych niż stanowisko szkoły warszawskiej.

Toteż musiał powstać nowy prąd w dialektologii, różniący się od dawnych nie tylko metodami, ale przede wszystkim celami i przedmiotem badania. Na pierwszy plan wysunięto zjawiska stawania się językowego wychodząc ze słusznego stanowiska metodologicznego, iż tam gdzie nie ma żadnych zmian, może być miejsce co najwyżej na opis, ale nie na doszukiwanie się przyczyn i sił rządzących zjawiskami.

Wskutek tego dialektologia wysunęła się na czołowe miejsce w naukach językoznawczych, bo od niej, a nie od historii języków można oczekiwać rozwiązania podstawowych zagadnień nowoczesnego językoznawstwa.

W konsekwencji takiego ustosunkowania się do zjawisk językowych i zwrócenia uwagi na ich *stawanie się* wynikać musiało badanie stopnia natężenia poszczególnych zjawisk.

Teza, że nasilenie danego procesu mierzy się częstotliwością jego występowania, stworzyła podstawę dla ilościowego ujmowania zjawisk językowych. Stąd powstała metoda statystyczna badania faktów językowych, dzięki której stało się możliwe ściśle ujmowanie i porównywanie procesów stawania się w języku, po prostu jak gdyby ich pomiar eksperymentalny.

Ta metoda, zastosowana w badaniach gwarowych, doprowadziła do ważnego stwierdzenia, że poszczególne gwary danego języka różnią się między sobą nie tyle istnieniem lub nieistnieniem poszczególnych faktów, ale raczej stopniem natężenia poszczególnych tendencji rozwojowych, właściwych danemu językowi. Różnice między gwarami, to różnice nie jakościowe, ale ilościowe.

Badanie więc zmienności językowej doprowadziło nie do chaosu, czego mogli się obawiać „fonologowie”, ale do wykrycia nowych podstaw ładu językowego, tym razem dynamicznego, bardziej odpowiadającego rzeczywistości.

Tym samym rozwiązany został dylemat: *dziejowa ewolucja języka a jego aktualny układ statyczny*. Okazało się, że ten dylemat nie istnieje. Stająca się teraźniejszość jest częścią historii. Istnieje ciągłość ewolucji, a nie przeskoki od jednego układu statycznego do drugiego.

Fakt ten otwiera nowe horyzonty myśli badawczej. Chcąc bowiem wiedzieć, *jak* się co dzieje w języku, nie musimy zgadywać, jak się co działo kiedyś, ale możemy bezpośrednio i eksperymentalnie niejako rzecz tę zbadać. Co więcej, w takim postawieniu sprawy jesteśmy znacznie bliżsi rzeczywistych sił i przyczyn rządzących językiem, niż w jakiegokolwiek innej jego koncepcji.

Bez przesady zatem można powiedzieć, że dzięki swemu realnemu nastawieniu do zjawisk językowych ten kierunek w językoznawstwie jest na tropie właściwych

sił, rządzących językiem. Oryginalności jego zatem doszukiwać się należy nie tyle w tym czy innym osiągnięciu faktycznym, w tym czy innym szczególe metodycznym, ale przede wszystkim w oryginalnej i nowej zasadniczej koncepcji języka i wynikających z niej wniosków. Dopiero w tej perspektywie każdy szczegół nabiera właściwego oświetlenia i może być należycie oceniony. Musi być wzięta pod uwagę konsekwentna całość tej koncepcji i fakt, że zamiast dotychczasowej wiedzy faktów dotyczących języka poczynają się otwierać możliwości jego wnikliwszego rozumienia.

Bliższe szczegóły dotyczące stanowiska szkoły warszawskiej znaleźć można w następujących pracach (pomijając prace ogłoszone w języku francuskim):

1) W. Doroszewski: *Kilka uwag o metodach badań gwaroznawczych*. Spr. TNW, Wydz. I, str. 1—6, Warszawa, 1931.

2) Tegoż autora: *Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne*. Prace Filolog., t. XVI. Warszawa, 1934.

3) Tegoż autora: *Z zagadnień fonetyki ogólnej*. Spr. TNW. XXVII, Wydz. I. Warszawa, 1936.

4) Tegoż autora: *Pokrewieństwo językowe w świetle faktów dialektycznych*. Sprawozd. Kom. Jęz. T.N.W., t. II. Warszawa, 1939.

5) H. Friedrich: *Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza*. Warszawa, 1937.

Ponadto inne rozprawy, zamieszczone w *Sprawozdaniach Komisji Językowej Tow. Nauk. Warsz.* T. I, Warszawa, 1937; t. II, Warszawa, 1939.

Jan Tokarski

ROZTRZĄSANIA

Do

Szanownej Redakcji Poradnika Językowego

Proszę uprzejmie o rozważenie i ocenę moich uwag i spostrzeżeń językowych.

1. Czytuję, że to i owo stało się „na oczach”, np. *samochód potrącił dziecko na oczach matki*, *złoczyńca zastrzelił kogoś na oczach policjanta* itp. Podejrzewam, że to są rusycyzmy, gdyż po polsku należałoby w tym razie powiedzieć „w oczach”. Według mego rozumienia tak „na oczach” jak „w oczach” są wyrażeniami dobrymi, jednak jeżeli są dobrze użyte. Sądzę, że będą prawie zawsze właściwe przy przestrzeganiu następującej zasady.

Gdy chodzi o zjawiska trwale, odbywają się „na oczach”, np. *połóż mi tę książkę na oczach*, *żebym o niej nie zapomniał*, albo: *ten wstrętny budynek przed moim oknem muszę mieć ciągle na oczach*, natomiast *przejechano* lub *zabito kogoś w moich oczach*.

2. Czytałem, że przed kościołem ustawiono *pomnik* św. Wincentego, to znaczy rzeźbę przedstawiającą wizerunek Świętego. Czy można ustawić *pomnik* Świętego? Zdaje mi się, że raczej *figurę*.

3. Zwrócono się do mnie z zapytaniem, czy wyrażenie *samostarczalność* — zamiast *samowystarczalność* — jest dobre. Wypowiedziałem zdanie, że uznaję osobiście tylko *samowystarczalność*, lecz nie umiałem tego uzasadnić. Proszę o ocenę mego pojmowania, a w razie uznania trafności, o uzasadnienie.

F. M.

1. Sformułowanie wydaje się zasadniczo słuszne, zastanawiając się zaś bliżej nad wyrażeniami *w oczach* i *na oczach* można rzecz ująć w następujący sposób: *na oczach* — to w polu widzenia, *w oczach* — to w polu uwagi.

Na oczach mówimy wówczas, gdy treść widowiska, czyli to, na co patrzymy, ma charakter statyczny, gdy jakiś proces nie odbywa się szybko, intensywnie i nie wzmaga się w miarę jak się odbywa. Bo jeżeli proces ma taki właśnie charakter, to mówimy *w oczach*.

Więc na przykład, gdy powiemy: *niektóre dzielnice Warszawy rosną w oczach*, to chcemy wyraźnie podkreślić szybkość tego wzrostu, mówimy tak, jak gdyby patrząc na te dzielnice i nie odrywając od nich oczu (czyli uwagi) można było widzieć, jak wzrastają. Chodzi tu o taki ruch, który oko wprost dostrzega, a nie taki, o którym wnioskujemy dopiero przez porównywanie kolejnych etapów procesu. Albo na przykład w zdaniu: *przecież to jest człowiek chory: niknie w oczach*, podkreślamy groźny stan chorego przez to, że mówimy tak jak gdybyśmy w trakcie uważnego przyglądania się owemu choremu mogli bezpośrednio dostrzegać postępy choroby i marnienie człowieka. Taki sam odcień mają zdania zawierające zwrot „w oczach”, które spotykamy u różnych autorów, np. u Mickiewicza: *Nędzny w oczach prawie znika*, u Iwaszkiewicza: *Ziemia schła w oczach* (przykłady te cytuje w swym *Słowniku ortoepicznym* prof. Szober, który zresztą wyrażen *w oczach* i *na oczach* nie różnicuje) — tu odcień jest niewątpliwy: widać jak znika (niknie), widać jak schnie.

Tylko wyrażenia *w oczach*, a nie *na oczach* użyć można w intencji metaforycznej, przenośnej, a więc np. „Cnota twoja godna jest w mych oczach szacunku”, pisze Bogusławski: nie można by tu naturalnie powiedzieć *na mych oczach*, bo wyrażenie ma sens przenośny i znaczy tyleż co *w moim mniemaniu, w moim osądzie*. Ten sam odcień znaczeniowy odnajdziemy w polskim przekładzie tytułu powieści Conrada, który brzmi po angielsku *Under western eyes*: po polsku tytuł oddany został: *W oczach zachodu* — bo tutaj zachód obserwuje i ocenia to, co stanowi przedmiot powieści, mianowicie nieco specyficzne życie ośrodków rewolucyjnej — przedwojennej — emigracji rosyjskiej w Szwajcarii i typy ludzkie z tego środowiska. Gdy Żeromski pisze „Stała mu w oczach”, to rozumiemy, że tu idzie o oczy wyobraźni, o ów wzrok wewnętrzny, który mocą skupienia uwagi na przeżyciu nadaje jego treści niemal konkretny kształt.

Tak więc: *w oczach* — to pewna intensywność, dynamiczność procesu zewnętrznego lub pewne napięcie, zaabsorbowanie czyjejs uwagi. *Na oczach* — tych momentów napięcia nie ma. Z Sienkiewicza mamy przykłady w *Słowniku Ortoepicznym* Szobera: „Tu na oczach wszystkich uściskał go serdecznie”. W tym zdaniu chodzi

o to tylko, że obecność pewnych osób nie przeszkodziła wylewowi uczucia, ale te uściski nie były przedmiotem szczególnej uwagi tych, przy których się odbyły, albo „to się odbywało na oczach Europy” — to znaczy, że Europa mogła to widzieć, a nie reagowała. Może dałoby się z tym zestawić wyrażenie *na oko*, które znaczy tyle mniej więcej co na pierwszy rzut oka, a więc bez szczególnego wniknięcia w coś, bez poświęcania temu szczególnej uwagi. Można by dojrzeć pewną analogię między wyrażeniami *w oczach* i *na oczach* a czasownikami *patrzeć* i *widzieć*: oczywiście, gdy się patrzy, to się widzi, a widzi się dlatego że się patrzy, ale między tymi wyrażeniami zachodzi ta różnica, że *patrzenie* wymaga czynnego współdziałania uwagi, *widzenie* natomiast — nie. Podobnymi odcieniami różnią się wyrażenia *w oczach* i *na oczach*: *w oczach naszych* odbywa się to, wobec czego uwaga nasza zachowuje się raczej aktywnie, *na oczach* — to, co nas w tym stopniu nie absorbuje, co jest raczej na peryferiach naszej świadomości. Owo *raczej* znaczy, że nie może tu być mowy o rygorystycznej formułce, ale tendencja rozgraniczenia niewątpliwie się ujawnia i jest dość interesująca, między innymi pod względem psychologicznym.

2. Istotnie *figura* świętego, to bardziej zgodne z tradycją językową, niż *pomnik*, który ma nieco inny zakres użycia.

3. *Samowystarczalność* to rzeczownik utworzony od przymiotnika *samowystarczalny*, ten zaś przymiotnik z kolei wiąże się z tematem czasownika *wystarczać*: *samowystarczalny* to taki, który *sam (sobie) wystarcza*. Samo *starczać* bez przedrostka jest rzadko używane, dlatego też formacje pochodne nie na tym temacie są oparte, a stąd wniosek, że *samowystarczalność* jest formą właściwą i naturalną.

W. D.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

P. Badowska z Radomia zapytuje, czy wyraz *służąca* jest rzeczownikiem, czy też imiesłowem i czy biernik tego wyrazu winien mieć postać *służącą* czy *służącą*. Otóż wyraz *służąca* należy uważać za rzeczownik, ma on jednak odmianę przymiotnikową, biernik więc ma formę *służącą*. Szczegół ten wiąże się z pewną kwestią dość ważną w praktyce nauczania: na jakiej podstawie mamy uważać wyraz mający odmianę przymiotnikową — za rzeczownik? Można by było za tę podstawę uznać fakt, że wyraz *służąca* ma samodzielne znaczenie, jednak opieranie się na znaczeniach w porządkowaniu wyrazów może prowadzić do wielu wątpliwości i wahań — i niestety w praktyce szkolnej często do tego prowadzi. A naprawdę rzecz jest prosta: racją, dla której wyraz mający formę przymiotnika — jak właśnie *służąca* — uważamy za rzeczownik, jest fakt, że wyraz ten nie służy do określania innych wyrazów, ale sam może być określany z pomocą przymiotników, więc na przykład możemy powiedzieć: *dobra służąca* lub *staranna służąca* i każde z tych połączeń stanowi zakończoną całość, podczas gdy połączenie dwóch przymiotników: *dobra, staranna* jest czymś nie dokończonym, bo obydwa wyrazy określające trzeba byłoby odnieść do czegoś trzeciego określanego, aby pewną całość otrzymać (np. *dobra, staranna pielęgniarka*).

To, czy wyraz pełni funkcję określenia, czy też sam jest określany, każdy z łatwością rozpozna — i na podstawie takich — oraz podobnych — cech zewnętrznych, formalnych znacznie łatwiej się orientować w różnych sprawach gramatycznych — i rozwiązywać je w sposób prosty — niż opierając się na znaczeniach wyrazów, z natury rzeczy płynnych i nie nadających się do ścisłych rozgraniczeń.

Uwaga ta dotyczy dziedzin rozległych i ważnych w nauce języka, dlatego korzystam ze sposobności, aby ją uczynić, a ponieważ mogłaby się wiązać z bardzo wieloma kwestiami, więc jej nie rozwijam.

* * *

Pan A. N. z Rymanowa zapytuje „jakie jest pochodzenie wyrazu *przaśny* i co właściwie ten wyraz oznacza?” — Najpierw co do znaczenia: *przaśny* znaczy po pierwsze »nie kwaszony«, w tym znaczeniu spotykamy ten wyraz na przykład w Biblii Wujka w zdaniu: „Naczynili podpłomyków *przaśnych*, bo nie mogły być zakwaszone dla pośpiechu”. Prócz tego *przaśny* ma parę innych odcieni znaczeniowych — a więc *przaśny* miód to taki miód, który nie przechodził fermentacji, surowy, nie do picia. *Przaśny* używane bywa także w znaczeniu ogólnym o tym, co nie ma wyraźnego smaku, możliwe tu jest i użycie przenośne.

Co do pochodzenia, to wyraz *przaśny*, a ściślej jego rdzeń, należy do starego, prasłowiańskiego, a nawet i indoeuropejskiego, złoza językowego. Jest on zaświadczony w języku starocerkiewnosłowiańskim, w którym *oprěsnok* znaczyło »chleb nie kwaszony«, przymiotnik *priskas* znany jest w litewskim, gdzie zresztą może być zapożyczeniem słowiańskim. Pierwotną formą rdzenia tego wyrazu było *presk-*, z tym łączył się przyrostek przymiotnikowy *-n-* i w ten sposób powstawało **prěskny*. skąd **prěсны* — bo *-k-* w grupie spółgłosek ginęło (jak w *trzasnąć* z pierwotnego *trzasknąć* obok *traskać*), a **prěсны* na gruncie polskim dawało *przaśny*.

Podstawowa forma rdzenia *prěsk* zaświadczona jest na gruncie germańskim, gdzie istnieje jako *frisk-* w zachodnio-germańskim — a w dzisiejszym niemieckim jako *frisch* co znaczy »świeży«. Z tymże rdzeniem wiąże się i włoskie *fresco* i fr. *frais*, *fraiche* o tym samym znaczeniu »świeży«. Poprzez te egzotyczne szlaki doszliśmy do znaczenia, które spotkamy i na polskim gruncie: wyraz *przaśny* ma znaczenie »świeży« w pewnym archaicznym, może jeszcze gdzie wśród ludu używanym połączeniu *przaśna dusza*. Znaczenie tego wyrażenia widoczne jest z opisu pewnego wierzenia, o którym w jednej ze swych prac etnograficznych pisał Jan Karłowicz: „Można widzieć dusze zmarłych... w razie poznania się dusz na obecności między nimi *świeżyzny* czyli *przaśnej duszy*, ocalać się trzeba ucieczką” — chodzi tu o to, że jeżeli na zgromadzeniu dusz zmarłych znajdzie się jedna dusza żywa (świeża, przybyła ze świata), to ta dusza świeżo przybyła musi, w razie jej wykrycia, ratować się ucieczką. Daleko prowadzi nas rozejrzenie się w znaczeniach i historii niepokąźnego wyrazu *przaśny*. Byłbym wdzięczny, gdyby kto z czytelników mógł mi skądkolwiek poświadczyć wyrażenie *przaśna dusza* w znaczeniu »żywa dusza«, bo ciekaw jestem, czy się to jeszcze gdzie utrzymuje.

* * *

W pewnym piśmie przeczytałem jakiś czas temu o tym, że w następstwie godnej i zdecydowanej postawy Polski „wszystkie narody dziś nas honorują, *każolują*, *przy-milają się*”. Mój Boże, na co można się narazić nawet w następstwie najlepszego zachowania się! Okazuje się, że *każolują* nas. Doczekaliśmy się. Czy jest doprawdy jakikolwiek sens w używaniu takich wyrazów? Ciekawe, jaki procent ogółu Polaków rozumie, o co chodzi w tym *każolowaniu* wziętym oczywiście z francuskiego *cajoler*, co znaczy »pieścić, pieszcząc zjednywać«?

Czyż troska o nasz własny język nie jest troską o nas samych, o *nasz wzajemny do siebie stosunek*? Czyż *każolujący się* pisarz nie zrywa łączności między sobą a tak zwanym prostym człowiekiem? Po co te bezsensowne przegródki, które w dodatku najczęściej wznosi snobizm, tandetna ambicyjka, próżność i prawie zawsze — słaba znajomość autentycznego obcego wzoru?

Wreszcie wydaje mi się, że *każolowanie się* — że użycie tego cudacznego wyrazu jako pewnego symbolu — jest znamieniem niemocy twórczej, bo prawdziwa moc płynie nie z połączonych tu i ówdzie obcych świcidełek, ale z ziemi, z tego miejsca, w które się wrosło, które żyje swoim życiem, w którym się rodzą samorzutnie i mnożą żywiołowe siły prace naprzód. W naszym języku poetyckim jest nierównie mniej wyrazów obcych niż w języku naszej publicystyki — bo ten język poetycki, jak płaszcz duchowy, o którym mówi poeta, jest „nie wyżebrany, lecz świetnościami dawnych (...) przodków świetny” — a że ten język poetycki był zawsze *siłą*, na to chyba nasza historia więcej przytacza dowodów niż jakakolwiek inna.

Skoro o tych ogólnych rzeczach mowa, to jeszcze jedna uwaga. — Kilka lat temu wykonana została przez dwóch nauczycieli o wykształceniu psychologicznym interesująca ankieta wśród dzieci szkolnych, która miała na celu przekonanie się, jak dzieci rozumieją wszelkie wyrazy zawierające pewne moralne oceny postępowania, a więc takie jak *grzeczny*, *dobry*, *uczynny*, *chytry*, *złośliwy*, *arogancki*, *impertynencki* itd. (pisaliśmy o tym w *Poradniku*).

Jest jasną rzeczą, że wychowawca stale oceniający postępowanie dzieci, formułujący sądy moralne i mający kształtować charaktery musi sobie zdawać sprawę z tego, w jaki sposób jego pouczenia są rozumiane i przeżywane przez tych, do kogo je kieruje. Otóż okazało się, że wśród zawartych w ankiecie wyrazów, a było ich kilkaset, sporej liczby — oczywiście przede wszystkim obcych — dzieci nie rozumiały wcale, w wielu wypadkach rozumiały wyrazy po swojemu, inaczej niż by je rozumiał przeciętny nauczyciel. A więc na przykład dość często wśród odpowiedzi występowało objaśnienie wyrazu *chytry* jako mającego znaczyć »chciwy, skąpy« — zgodne z etymologią tego wyrazu, a świadczące o tym, że w środowiskach, z których pochodziły dzieci, dawne znaczenie przymiotnika *chytry* było jeszcze żywe. Nauczyciel, który wobec dziecka potępiał *chytrość*, wywoływał reakcję odmienną od tej, którą pragnął wywołać. Wspominam o tym dla podkreślenia, w jak silnym stopniu sprawy językowe są sprawami społecznymi. Najmocniejszą więź — i najtrudniejsze do przebycia przeszkody — stanowią między ludźmi słowa, bo słowa są przewodni-

kami energii psychicznej, energia zaś psychiczna jest źródłem, z którego biorą początek wszelkie układy sił i stosunków.

Jedną z bardzo istotnych stron nauki o języku jest jej strona praktyczna, społeczna, życiowa. Obejmuje ona nie tylko sprawy tradycyjnie pojmowanej poprawności, ale i dziedziny znacznie rozleglejsze, związane z całokształtem życia języka jako faktu psychicznego, społecznego i kulturalnego.

* * *

Pan J. R. ze Lwowa zapytuje, czy poprawne jest używanie wyrazów *przyjście* i *odejście*, gdy mowa o pociągach. Oczywiście pociąg raczej jedzie niż idzie, ale nie można znów zbyt ściśle trzymać się zasady, że idzie lub chodzi to tylko, co ma nogi, bo na przykład zegarek chodzi, chociaż nóg nie ma. Wyrażenie *pociąg odchodzi* brzmi dość naturalnie, a tegoż czasownika *odchodzić* można użyć i mówiąc o statku, a ma on w tych wypadkach znaczenie nieco abstrakcyjne.

Warto zauważyć, że życie wytwarza czasem potrzebę terminów o znaczeniu ogólnym, nadających się jako nagłówki rubryk w klasyfikacji. Używanie wyrazu *wóz* na oznaczenie wagonu kolejowego lub tramwajowego wiele osób razi, ale jedną z przyczyn szerzenia się tego użycia może być to, że rozszerzanie się znaczeniowe *wozu* to rozwój w kierunku ogólnego pojęcia przedmiotu, którego cechy podrzędne przestają być uważane za ważne. *Wóz* używane bywa również w zastosowaniu do auta, a słyszałem, jak policjant pytał prowadzącego motocykl o *dokument wozu*: motocykl nie jest wozem, bo nie ma, konkretnie biorąc, ani czterech kół, ani dwóch umieszczonych na jednej łączącej je osi, tylko ma dwa koła, jedno za drugim. Ale ten sprzęt jest *pojazdem*, wyrażenie *dokument wozu* może być stosowane do pojazdu niezależnie od liczby i sposobu rozmieszczenia kół, tylko ze względu na „ideę”, lub lepiej ze względu na *funkcję* przedmiotu będącego pojazdem i to jest właśnie w tym wyrażeniu wygodne.

Wyraz *przyjście* można traktować jako taką etykietkę o znaczeniu ogólnym, chociaż jeżeli gdzieś istnieje tradycja używania w tym znaczeniu wyrazu *przyjazd* (pociągów), to można ją utrzymywać.

* * *

P. K. Sł. z Żarnowicy Małej zapytuje o właściwe znaczenie wyrazów *reasumacja* i *reasumować*: słyszy się i czyta zwroty „reasumując dotychczasowe uwagi”, „reasumując to, cośmy dotąd napisali” itp. — z drugiej zaś strony odzywają się głosy, że tak mówić nie należy, że stosowniejsze byłoby tu *resumowanie* od *reasumowania*.

Rzecz się przedstawia w ten sposób: *reasumować* pochodzi z łacińskiego *reassumere*, czasownik zaś ten znaczy po łacinie »ponownie brać pod rozwagę« (odcień znaczeniowy »ponownie« tkwi w prefiksie *re-*). Gdy po szczegółowym rozważeniu i wyłożeniu jakiejś sprawy mówimy, że teraz ją *zreasumujemy*, to znaczy, że rozpatrzymy ją ponownie, ale rozwinął się tu historycznie odcień »rozpatrzenia ponownego już nie tak szczegółowego«, a więc »rozpatrzenia w skrócie« — stąd *reasumo-*

wać zaczęło znaczyć mniej więcej tyle, co »streszczać«. To znaczenie podaje nawet Szober w swym *Słowniku Ortoepicznym*, nie ostrzegając przed tym użyciem.

Z drugiej strony branie czegoś ponownie pod rozwagę może być następstwem tego, że pierwsze rozważenie sprawy zostało uznane za niewystarczające: gdy ktoś woła: *reasumujmy* tę uchwałę, to znaczy, że żąda ponownego rozważenia uchwały, a punktem wyjścia jest tu przede wszystkim niezadowolenie z tego, co zostało uchwalone, chęć unieważnienia uchwalonych rzeczy. Dlatego też w dość pospolitym rozumieniu *reasumować* uchwałę znaczy unieważnić ją, bo dopiero to pozwala powracać raz jeszcze do rzeczy już postanowionych.

W *Słowniku Warszawskim* pod *reasumować* znajdujemy w jednej rubryce trzy dosyć rozmaite znaczenia: »zbierać w jedną całość — powtarzać w krótkości — brać jeszcze raz pod rozwagę«. (Ostatnie znaczenie trzeba było właściwie umieścić na pierwszym miejscu, bo odpowiada ono najbliższej łacińskiej *reassumere*).

Zastępowanie *reasumowania* *resumowaniem* nie jest najlepszym wyjściem, bo obydwa wyrazy są bardzo do siebie podobne, prócz tego zaś *resumowanie* nie ma, sądząc ze słowników, długiej tradycji w języku polskim. Czasownik *resumować* odpowiada francuskiemu *résumer*, ale na to znaczenie mamy polskie *streszczać*.

Jeżeli chodzi o streszczanie, w którym się uwydatnia główne punkty, myśli przewodnie przemówienia lub pisanej rozprawy, to najbardziej się nadaje wyraz obcy wprawdzie, ale łaciński i tradycyjny: *rekapitulować*.

Końcowy wniosek jest zatem taki: *reasumować* to zasadniczo »brać ponownie pod rozwagę«, inne, poboczne i wtórne znaczenia tego wyrazu lepiej oddawać z pomocą czasowników *streszczać* i *rekapitulować*.

P. S. Przepraszam tych korespondentów, którym nie zdążyłem odpowiedzieć w terminie na nadesłane zapytania listowe. W. D.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

IMIENNICTWO W ZAKRESIE OBRÓBKI LNU NA PODLASIU

Niejednokrotnie w *Poradniku* podkreślano konieczność opracowania słownictwa ludowego, zwłaszcza z zakresu kultury materialnej, nie tylko dla celów czysto naukowych, ale też ze względu na praktykę szkolną. Dziś bowiem kładzie się duży nacisk na to, aby kształtowanie języka dzieci opierało się na c z y n n y m ich zasobie wyrazowym, z jakim one przychodzą do szkoły.

Jedną z ważnych dziedzin życia wiejskiego, pochłaniającą przeszło pół roku wyteżonej pracy kobiet, jest uprawa lnu i oparty na niej ludowy przemysł tkacki. Toteż nie ma szkoły w środowisku wiejskim, w której by dzieci nie przynosiły z sobą mnóstwa terminów z tej właśnie dziedziny, lub też w której by materiał nauczania całą tę sprawę mógł pominąć.

A jednak fakt ten nie został dotąd należycie oceniony. Język literacki ma zbyt skąpy zasób wyrazów w tej dziedzinie, by mógł przeciwstawić się gwarze, praca zaś nad terminologią gwarową — jest dopiero w zaczątkach. To stawia nieraz nauczyciela w kłopotliwej sytuacji. Terminów bowiem używanych przez dziecko bardzo

często nie zna, poszerzyć zaś ich słownictwa nie jest w stanie, gdyż po prostu nie ma skąd czerpać odpowiednich materiałów. Opracowanie zatem słownictwa gwarowego i odpowiedniej terminologii ogólnopolskiej jest potrzebą przede wszystkim szkolną. A niesposób jej zaradzić, gdy brak nam danych faktycznych, odnoszących się do poszczególnych obszarów gwarowych.

Jeżeli zatem chodzi o słownictwo związane z obróbką lnu, chciałabym, by tych parę uwag, odnoszących się do południowo-wschodniej części Podlasia, zapoczątkowało zbadanie tego słownictwa na szerszym obszarze.

Materiał, który tu przedstawiam, pochodzi głównie ze wsi Wyczółki, leżącej na południowo-wschodnim krańcu powiatu Biała Podlaska — oraz ze wsi Serpelice, położonej na północno-wschodnim krańcu tegoż powiatu. Obszar ten jest pod względem językowym mieszany, polsko-ruski, niekiedy nawet dwujęzyczny. Zróżnicowanie języków jest charakterystyczne o tyle, że w dziedzinach kultury duchowej coraz bardziej szerzy się język polski, zaś jeśli chodzi o kulturę materialną, nawet we wsiach, w których miejscowej gwary ruskiej dzieci już nie rozumieją, zachowana została dawna terminologia ruska, mniej lub więcej udatnie przystosowana do polszczyzny.

Same wyrazy niewiele mówią, jeśli nie wiadomo, do czego się odnoszą. Stąd wynikają częste objaśnienia rzeczowe, konieczne dla ustalenia, o jaki szczegół danej rzeczy chodzi.

Przejdźmy do szczegółów. Dojrzały len wiąże się w *kuczki*, a po wyschnięciu *główki* obija się *praczem*. Len oczyszczony z nasienia, czyli *zbity*, wiąże się w *wiązki*, zwane też *kule*, moczy się i ściele na ziemi dla *wyleżenia się*. Po pewnym czasie, gdy *włókno* odstaje już od *paździerzy*, (*korosta*, *kościurki* — oba wyrazy ruskie), len się *zwodzi* i suszy w *suszarniach*.

Następnie len się *łamic* albo *trze* na *łamance*, która się składa z ruchomego *języka* i nieruchomych desek bocznych zwanych *szczokami* (wyr. ruski — por. *szczęka*), osadzonych na *nogach*.

Dla dokładniejszego oczyszczenia z paździerzy len się *pociera* na *pocieracze*, podobnej do łamanki, ale mającej dwa języki i znacznie węższe przestrzenie między językami a szczękami.

Resztki paździerzy *wyklepuje się* z włókna przy pomocy *klepaczki*, trzymając len na desce wbitej w ziemię, zwanej *stowpem* (*stowpczyk* — por. st. pol. *stołp* »słup«). Wyraz ten, jak i inne o brzmieniu ruskim, są używane przez mówiących w toku mowy polskiej. Dalej len *czesze się*, *drapuży* (wyraz pochodzenia ruskiego) na *szczotce* metalowej, zwanej też *drapużką*.

Wiązka lnu po złamaniu nazywa się *garścią*. Ta sama garść po oklepaniu nosi nazwę *powismo* (wyraz utworzony od rdzenia *wis-*, por. *wisieć*). To *powismo*, zwinięte w pewien charakterystyczny sposób, nazywa się *pecką*. Jest to zresztą nazwa ogólniejsza, odnosząca się także do figi, w znaczeniu gestu, nie owocu. Garście, powisma czy pecki wiąże się po 60 czy 30 sztuk w *kopy* i *półkopki*.

Odpadki z klepania lnu, po wytrząsieniu z nich paździerzy, noszą nazwę *walu*, zaś z czesania — *oczesin* albo *klaków*. Zwija się je w *kądziele*, *lanki*.

Len tak przygotowany przedzie się na *wrzecionie* lub na *kółku*. Sam wyraz *wrzeciono* ma znaczenie podwójne, bo odnosi się zarówno do całości urządzenia, jako też do jego części najistotniejszej. Wrzeciono właściwe z nawiniętą przędzą nazywa się *poczynek* (wyraz pochodzenia ruskiego, rdzeń *czyn*). Z innych części należy wymienić *poteś* (też wyraz ruski, rdzeń ten sam, co w wyrazie *ciosać*) do którego się przywiązuje kądziel, oraz *dnisko*, deskę, w której umocowany jest ów *poteś*.

Kółko. Budowy jego opisywać nie będę, poprzestając jedynie na wyszczególnieniu części, mających jakąś bardziej charakterystyczną nazwę. Otóż *szpulę* nakłada się na *szpień* (por. *trzpień*) *widełek* i umocowuje się *bloszkiem*. Całość jest osadzona w *rączkach*, *pachołkach* (*rączki* nazwa północna, zaś *pachołki* — południowa; Serpelicie leżą na granicy tych nazw). To wszystko jest umocowane w otworze *stołka* za pomocą *babki*. Koło osadzone w *łapach* obraca *cyganka*.

Kądziel odpowiednio *wysmykaną* upina się na *krężołce*, osadzonej w *dziadku*. — zwanym też *prześlicą*.

Nić mocniej skręcona nazywa się *kręta*, zaś słabiej — *płaska* (wyraz ruski, ten sam rdzeń, co w wyrazie *plaski*).

Przędę ze szpul *mota* się na *motki* na *motowidle*, czy też na *talki*, na przyrządzie tejsze nazwy. Szpulę przy tym trzyma się na zagiętym drucie, zwanym *chłopczykiem* lub *szpulecznikiem*. Warstwa nici w motku czy talce, otrzymana z jednej szpuli stanowi *pasmo*.

Motki czy talki *zoli* się (*zola* »ług«, Brückner, Słownik Etymologiczny Języka Polskiego) w wywarze z popiołu. Naczynie do *zolenia* nosi nazwę *złókta* (u Brücknera *złókto*; etymologia obu wyrazów niejasna). Następnie zwija się je na *kłębki* na *wituszce*.

Ta składa się z dwóch listew z otworami, złożonych na krzyż, zwanych *skrzydłami*, oraz z podstawy, na której się obracają, zwanej *babką*. Motek rozpina się na skrzydłach przy pomocy *wrzecion*.

Narzędziem do *snowania* jest *snownica*, *snowalnia*, zwana też *snóblą*||*snówlą* (Wyczółki) lub *osnóblą*||*osnówlą* (Ortel Królewski). Nici zaczepia się u dołu na kołku zwanym *głuchem*, a u góry na rzędzie kołków zwanych *czynami*. Długość *osnowy* mierzy się ilością obiegów przędzy dokoła osnownicy. Taka jednostka nosi nazwę *ściany*. Snownica bowiem jest pochodzenia późniejszego. Do niedawna zaś *głuch* i *czyny* były wbite w końce *ściany*, która stanowiła naturalną miarę długości osnowy.

Szerokość osnowy mierzy się na *pasma*. Te składają się z dziesięciu *czyśnic* (rdzeń ten sam, co w wyrazie *czytać*, pierwotnie »liczyć«) po trzy nitki.

Do tkania służą *krosna*. Szkielet ich stanowią *staciwy* i *rozpiory* (wyraz ruski; odpowiednik polski byłby raczej *rozpory*) albo *zbiwaczki* (też wyraz ruski). Osnowa jest rozpięta na *nawojach* i przymocowana do nich na końcach *prątkami*. Do obracania nawojów służą *strzałki*, a do unieruchamiania, *zapierania* — *zapireńka*, wchodzące w pozębione koło nawoju. Osnowę *narzuca* się na nawoje.

Układ osnowy regulują *nicielnice* poruszane nogami za pomocą *łap*, stanowiących *ponoże*. Sznur poziomy, do którego są przyłączone nici pionowe *nicielnic*, nazywa się *żywcem*.

Nici *wątku* są nawinięte na *cewce*, obracającej się na *chładku* (por. st.-cerk.-słow. *chląd* »pręt«; nazwisko *Chładowski*) i umieszczonej w *czowniku* (wyraz ruski; polski — *czólenko*). Nawija się je na *potaku*. Otwór w osnowie, przez który przechodzi *czólenko* z niemi *wątku*, nosi nazwę *ziewy*.

Dla większej spoistości tkaniny nici *wątku* są dociągane do siebie za pomocą *płochy*, lub *berda* (por. st.-pol. *bardo* w tymże znaczeniu), osadzonego w *nabidlach* (na Mazowszu *bidła*).

Sznur, umożliwiający wykorzystanie końców osnowy w początkach tkania nosi nazwę *zatykacza*, przy jego zaś końcu — *dotykacza*. Resztki osnowy odcięte od płótna już gotowego — to *kończaki*.

Z charakterystycznych nazw gatunków płótna wymienić należy płótno *czynowate*, w skośne prążki, *radno* na prześcieradła do łóżek, *pleskuchy* »rodzaje kilimów« i inne.

W wyrazach tego typu, co *czyn*, *czynowaty*, przechowuje się jeszcze dawne znaczenie tego wyrazu »rząd, porządek«, głównie pod wpływem ruskim. Ten wpływ tłumaczy również cały szereg innych rutenizmów, na które zwracaliśmy uwagę w tekście.

Na uwagę zasługują niektóre skojarzenia, stanowiące podstawę przesunięć znaczeniowych.

Otóż z nazw osób mamy tu *dziadek*, *babka* (w paru nawet znaczeniach), *cyganka* i *chłopczyk*.

Ze słownictwa anatomicznego: *główka*, *język*, *szczoki*, *łapy*, *nogi*, *rączki*.

Sporo wyrazów, oznaczających głównie narzędzia lub wytwory danej czynności zostało utworzonych w najrozmaitszy sposób od czasowników. A więc: *dotykacz*, *drapuzka*, *klepaczka*, *łamanka*, *motowidło*, *motek*, *nabidła*, *oczesiny*, *osnowła*, *poczynek*, *powismo*, *pocieraczka*, *snownica*, *snowalnia*, *staciwy*, *wituszka*, *zatykacz* itp.

Z powyższego przeglądu imiennictwa lniarskiego widać jasno, jak bogatą jest ta dziedzina pod względem słownikowym. Zasługuje ona na szersze opracowanie geograficzno-wyrazowe.

Zofia T.

R E C E N Z J E

Stanisław Szober. *Język a człowiek i naród*. (Szkice o języku). Państwowe wydawnictwo książek szkolnych we Lwowie. Str. 212.

Jeżeli książka prof. Stanisława Szobera p. t. „Na straży języka” stanowi zbiór popularnych pogadanek na tematy językowe interesujące szeroki ogół, wiązanek porad i wyjaśnień różnych form i zwrotów, to artykuły wydane pod zbiorową nazwą „Język a człowiek i naród” zawierają najistotniejsze myśli i poglądy autora w zakresie zagadnień ogólnojęzykoznawczych.

Na książkę tę składa się 11 szkiców i rozpraw najczęściej drukowanych już przedtem w różnych czasopismach i wydawnictwach naukowych.

Prof. Szobera interesowała zawsze żywo psychiczna strona faktów językowych: zarówno w określaniu zagadnień stylu, w objaśnianiu układu wyrazów w zdaniu (słowiańskim a w szczególności polskim), jako też w rozważaniach zmian, jakie zachodzą w znaczeniu wyrazów, zmianie ich form słowotwórczych i fleksyjnych oraz ich szaty fonetycznej prof. Szober kładzie bardzo silny nacisk na psychiczny podkład zjawisk — ta psychiczna strona rozpatrywanych zagadnień staje się podstawą do rozważań i ostatecznych rozwiązań wielu problemów językowych.

Zrąb wiedzy psychologicznej czerpie prof. Szober z dzieł Wundta, rozwija ją i dostosowuje do opracowywanych zagadnień ogólnojęzykoznawczych oraz tych, które wiążą się ściślej z rozwojem języka polskiego.

Dla lepszego zorientowania się czytelników podam tytuły rozpraw pomieszczonych w omawianej książce. A więc:

1. O podstawach psychicznych zjawisk językowych,
2. Język zbiorowiskowy a indywidualny i postacie ich istnienia,
3. Pogląd na świat w odbiciu faktów językowych,
4. Człowiek współczesny w zwierciadle języka,
5. Życie wyrazów,
6. Zjawiska stylu w stosunku do innych zjawisk językowych i stanowisko stylistyki wobec językoznawstwa,
7. Podzielność psychologiczna a układ wyrazów w zdaniu słowiańskim,
8. Zasady układu wyrazów w zdaniu polskim,
9. O czasownikach „zaimkowych”,
10. Zarys historii pisowni polskiej,
11. Teoria pisowni polskiej.

(Artykuł 9. *O czasownikach „zaimkowych”* zawiera krótkie wyjaśnienie do wprowadzonego dawniej przez prof. Szobera w semantyce odmiennego od tradycyjnych podziału na części mowy. Wreszcie dwa ostatnie szkice poświęcone są odrębnemu zagadnieniu — sprawie pisowni polskiej).

Jak widać z wyliczonych nagłówków, większość ich odnosi się do problemów zasadniczych i bardzo żywotnych we współczesnym językoznawstwie. Prof. Szober w swej niezmiernej wrażliwości reagował zawsze bardzo żywo na wszelkie pojawiające się nowe zagadnienia i tezy naukowe. Przeżywał je, analizował i rozwijał, aby następnie podać je we własnym już oświetleniu.

Z zebranych w tej książce artykułów na szczególniejsze — moim zdaniem — wyróżnienie zasługują „Życie wyrazów” oraz szkic p. t. „Człowiek współczesny w zwierciadle języka”.

W „Życiu wyrazów” (Powstawanie wyrazów. Zamieranie i przemiany wyrazów) zobrazował autor treściwie a przy tym w sposób łatwy, jasny i ogromnie interesujący historię polskiej kultury, choć zajmował się tylko „życiem” wyrazów.

W szkicu „Człowiek współczesny w zwierciadle języka” charakteryzuje kulturę duchową dzisiejszych Polaków.

Wielka wnikliwość przy wspomnianej już wrażliwości ułatwiły autorowi umiejętną obserwację psychiki współczesnego człowieka, a wiedza lingwistyczna umożliwiła bardzo trafne opracowanie odbicia się tej psychiki we współczesnej frazeologii polskiej.

H. Koneczna

UWAGI Z POWODU DZIEŁA S. SZOBERA:

„SŁOWNIK ORTOEPICZNY. JAK MÓWIĆ I PISAĆ PO POLSKU”. SŁOWNIKI M. ARCTA. WARSZAWA, 1937.

Wymieniona tu książka to ostatnie przedśmiertne dzieło nieodżałowanej pamięci prof. Szobera. Książka wielka rozmiarami (str. XVI + 662) i ogromem włożonego w nią trudu. Przyniesie też zapewne wielki pożytek, bo i potrzebna była bardzo.

Książka ma dwie przedmowy: od wydawcy i od autora. Bez tej pierwszej przedmowy książka mogłaby się doskonale obyć. Są w niej oklepane frazesy o tym, że język jest „skarbem, który powinniśmy cenić i szanować”, że „prawidłowy i poprawny język jest trudny, nawet bardzo trudny”. O to zresztą mniejsza, ale są tu i obietnice tego, co jest niepotrzebne i czego książka nie daje. Tak np. po uwadze, że język żyje i zmienia się, powiedziano, że formy nowe i dawne „przeszkadzają sobie wzajemnie i powiększają zamieszanie. O przyczynach tych zjawisk mówi autor w przedmowie”. Rozumie się, że autor wcale o tym nie mówi. Przesadą jest obietnica, że słownik „gruntownie zajmuje się budowaniem zdań oraz łączeniem wyrazów w zdaniu”. Przedstawienie „budowania zdań” zajmuje na str. 632—638 6 szpalt, a „łączenie wyrazów w zdaniu”, jeżeli ma to oznaczać „szyk wyrazów” — jedną szpaltę (na str. 489). Rzecz jasna, że grutowne przedstawienie „budowania zdań i łączenia wyrazów w zdaniu” tutaj byłoby nie na miejscu. Tak samo przesadą i to grubą jest obietnica, że „Słownik ortoepiczny rozstrzyga wszelkie wątpliwości... każda kwestia, niepewność i zapytanie znajdzie w nim oświetlenie”. Żaden słownik ani żaden autor nie może nigdy twierdzić z całą pewnością, że rozstrzyga wszelkie wątpliwości... kwestie, niepewności i zapytania, a złudzeniem też jest twierdzenie, że gdy jakiś wyraz pominięty został w słowniku, „czytelnik z łatwością znajdzie wypadek typowy, który bez trudu pozwoli na usunięcie wątpliwości”.

Ta pożyteczna praca ma usterki, nawet dość liczne, lecz cóż jest bez błędu?

Zacznę od drobnych niedopatrzeń. Przy hasle *omentarz* (str. 42) zacytowano: „Kr. 8”, co oznacza Kryńskiego „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”, który ma tylko 2 tomy. 8 jest, rozumie się, zamiast 2. Odsyłacze niekiedy nadużywają cierpliwości czytelnika, gdy np. przy *wleźć* napisano: formy jak *wyleźć*, a przy *wyleźć*: formy jak *leźć*. Na str. 23 pod hasłem *Brzozowa* czytamy: „ob. Nazwy miejscowości na -owa”, takiego artykułu jednak nie ma, jest pod tyt. *Nazwy geograficzne na -owa*. Na str. 25 pod hasłem *bronić* podano przykład: „panna Maria przyrzekła *obronić* mnie przed panem”. Na str. 472 pod hasłem *stać* podano zwroty:

23) *stawiać* co na głowie... 24) *stawiać* kwestię w płaszczyźnie. Na str. 574 pod hasłem *wykrajać* — *wykrawywać* podano jako formy: *odkrawuję* lub *odkrawywam*, których znowu nie ma wcale pod hasłem *odkrajac* — *odkrawac*. Na str. 24 do hasła *brezent* dodano uwagę: „Nie należy mieszać z wyrazem: prezent” (!). Na str. 33: *Charłak* lub *cherlak*, nie: *charłak*, ani *chyrlak*. Są też odsyłacze do haseł, których wcale nie ma, np. na str. 103 *guzioł* ob. *guzel*, którego nie ma. Na str. 160 *kwiczeć* ob. *kwikać*, którego nie ma. Na str. 210 *najprzód* ob. *naprzód*, którego też nie ma. Są to drobne niedopatrzenia i niedokładności w układzie raczej niż w treści.

Są jednak i w treści rzeczy, które wywołują zastrzeżenia. Na str. 507 przy hasle *Triest* wyraźnie powiedziano: w wymowie: *Trjest*. Bardzo wątpliwą wydaje mi się ta wymowa: ja sam mówię: *Tryjest* i tak zapewne mówi większość. Co do sposobów akcentowania niektórych wyrazów też mam pewne zastrzeżenia: nigdy nie akcentuję: rzeczpospólita, w szczególóle, szczególny, w ogóle, okółica, tak samo nie akcentuję Hąn-nibal, régula i swojej wymowy za niepoprawną nie uważam. Myślę, że wszędzie tu akcentowanie polskie na przedostatniej zgłosce jest chyba równie rozpowszechnione i w każdym razie za niepoprawne uważane być nie może.

I w formach wyrazowych też nie zawsze zgadzam się z Szoberem. Np. pod hasłem *blazen* (str. 20), jako formy mianownika l. mn. podano: *blazny i blaznowie*. Formy *blaznowie* nie słyszałem, słyszałem za to *blażni*. Pod hasłem *jęczmień* (str. 122) podano tylko formę *jęczmiona*, ja słyszałem i *jęczmienie*. Z podanej pod hasłem *muzułmanin* (str. 202) uwagi: formy jak *mieszczanin*, wynika dopełniacz l. mn. — tych *muzułman*, co wydaje mi się trochę dziwne, powszechniejszą jest chyba *muzułmanów*. Tak samo dziwną wydaje mi się forma: w *Ostrowiu Wielkopolskim* (str. 298) od *Ostrów Wielkopolski* z odmianą: *Ostrowa, Ostrowowi...* Jest wprawdzie wyrażenie: *ku południowi*, ale z tego jednak nie wynika, żeby i od *przedpołudnie* (str. 372) był celownik *przedpołudniowi*. Obok formy *pumeks* (str. 410) dopuszczalną wydaje mi się i forma *pomeks*, którą podaje Słownik Warszawski. Tak samo obok *sierść* (str. 455) uważam za poprawną formę *szerść*, którą podaje Słownik Warszawski i Poradnik Gramatyczny Gaertnera i Passendorfera (jako rzadziej używany), a którą Szober wytyka, jako niepoprawną. Tak samo nie rozumiem, dlaczego napiętnowano formę *szmalec* (str. 463), kiedy podaje ją jako równie poprawną Słown. Warsz., Poradnik gramatyczny i Arcta Słownik wyrazów obcych. Przy liczebnikach nic, albo prawie nic nie powiedziano o konstrukcji z określeniami i orzeczeniem, co zawsze sprawia trudności, np. przy *dwoje* (str. 72) składnia powiedziano: *dwoje kurcząt*, odmiana tego i koniec, tymczasem, samo połączenie *dwoje kurcząt* nie sprawia trudności, ale kłopot jest, czy się mówi: *moje dwoje kurcząt zdechły*, czy *zdechło*, czy *moich dwoje kurcząt zdechło*, czy może jeszcze inaczej?

Zresztą czytelnik i w wielu innych wątpliwościach rozstrzygnięcia nie znajdzie. Wyliczę tu szereg takich braków, zauważonych przeze mnie: Wyraz *ekipa* (str. 80) zna Słownik tylko w znaczeniu »drużyna« lub »kompania konna« tym wyrażeniem radzi go zastępować. Tymczasem wyraz ten dziś używany bywa w prasie w innym jeszcze znaczeniu: np., „chęć zabezpieczenia władzy określonej ekipie, danej ekipie”.

Niewątpliwie, można by to nazwać wybrykiem dziennikarskim, choć nie jest to wybryk indywidualny, gdyż zdarzało mi się to czytać parokrotnie, i czytelnik może słusznie wątpić, czy to jest poprawne, i rozstrzygnięcia tej wątpliwości słusznie zechce szukać w słowniku. Pod hasłem *honorować* (str. 108) wcale nie podano znaczenia i znów czytelnik nie znalazłby odpowiedzi na swoje wątpliwości co do takich wyrażen: „Bank Północny honoruje jego czeki”, albo: „dozbrojenie zapewni odpowiednie środki do honorowania w pełni zobowiązań brytyjskich”. Pod hasłem *kłęb* (str. 134) znów nie podano znaczenia, a z podanych zwrotów widać, że chodzi tylko o kłębek nici, a o wyrażeniach: *kłęby dymu* lub *sadzy*, *dostać po kłębie* lub *po kłębach*, *z ręką na kłębie opartą*, nie ma wzmianki. Pod hasłem *poderwać* — *podrywać* (str. 331) nie ma ani słówka o takich wciąż jeszcze rozpowszechnionych rusycyzmach, jak: *nie łatwo przywrócić poderwane zaufanie*, *aby nie podrywać autorytetu prawa* itp. Pod hasłem *praktyka* (str. 362) też brak rusycyzmu: *na praktyce*, np. *monachijska umowa była próbą zastosowania na praktyce tego planu*. Pod hasłem *przybytek* (str. 391) jest tylko wyrażenie: *od przybytku głowa nie zaboli*, nie ma natomiast innego znaczenia tego wyrazu. Czasownik *przyczynić się* (str. 394) ma tylko konstrukcje: *przyczynić się do czego* i *za kim do kogo*, ale jeżeli ktoś wyczyta w gazecie takie zdanie: *akcja włoska w Albanii nie przyczynia się na rzecz powszechnej sprawy pokoju*, to nie będzie się mógł dowiedzieć, że się tak nie mówi. Nie dowie się też, czy można powiedzieć: *robić toaletę* (np. No, Zosiu, toaletę rób!). Pod *rozbudowa* (str. 429) jest tylko: *rozbudowa urzędu, instytucji*, ale czy dobrze powiedziano: *przewidziano rozbudowę niemieckiej floty rybackiej?* *Słynąć* (str. 462) według słownika można tylko *czym* lub *z czego*, a co sądzić o wyrażeniach: *Mickiewicz słynie jako wielki poeta*, lub: *ktokolwiek z was jest, kto poetą słynie?* Słownik nie mówi też nic o takim użyciu wyrazu *szczytowy* (str. 484), jak *szczytowy poeta*, albo: *jednym ze szczytowych jego dramtów jest „Zwiastowanie”*. Nie powiedziano też, co sądzić o takiej konstrukcji przy *tryskać* (str. 508): *wiele odkryć psychologicznych, od których aż tryska ten dramat*. A taka konstrukcja: *wybór Lebruna prezydentem Francji?* Wyraz *wydanie* słownik (str. 568) zna tylko w zwrotach: *panna na wydaniu* i *być na wydaniu*. Pod hasłem *wydzierać się* (str. 569) nie ma takiego znaczenia, jak: *dzieciak wydzierał się przez całą noc*. Nie ma też pod hasłem *wyzywać* (str. 597) znaczenia »wymyślać«, a rzeczownika *wyzywanie* w ogóle wcale nie ma. Wreszcie przy czasowniku *zawdzięczać* (str. 628) nie ma częstego rusycyzmu: *zawdzięczając czemu*. Tych braków przy hasłach dało się dość dużo wyliczyć, co prawda, wynotowałem je przy bardzo dokładnym i uważnym czytaniu. Nie zdaje mi się, aby można było jeszcze dużo do tego dodać.

Bardzo niewiele tylko znalazłem wątpliwych znaczeń lub konstrukcji. Przede wszystkim — *cieszyć się na co* (str. 41), o którym już dużo pisano i mówiono. Szober uznał to za poprawne i sformułował rzecz w ten sposób: „wyraża ono przyczynę przyszłą, cieszymy się z tego lub tym, co już było lub jest, cieszymy się na to, co ma dopiero nastąpić”. To brzmi trochę podobnie do prawidła w znanej książce „Der Grosse Duden. Stilwörterbuch. 1934: man freut sich über Geschehenes, am

Gegenwärtigen, auf Künftiges" (str. 178). Z tego jakby wynika, że nie można napisać: *tak się cieszę z tego, że przyjedziesz*, tylko: *tak się cieszę na to, że przyjedziesz*. Ale przecież prawie wszyscy napiszą: *cieszę się, że przyjedziesz*. Nie mamy wprawdzie jeszcze porządnego słownika, który by należycie przedstawiał historię wyrazów, ale chyba niewątpliwe jest, że jest to zwrot nowy i mianowicie powstały na wzór niemiecki: *sich auf etwas freuen*. Ja go nigdy nie używam i nigdy jeszcze nie odczuwałem jego potrzeby. Dziwne wydaje mi się rozróżnienie: *przewódca* w znaczeniu ujemnym — *przywódca* w znaczeniu ujemnym i dodatnim (str. 389). Nigdy takiego rozróżniania nie zauważyłem. Ani Słownik Warszawski, ani Poradnik Gaertnera i Passendorfera tego rozróżnienia nie znają. Ostatnio obserwowałem umyślnie i zauważyłem tylko, że niektóre gazety używają wyłącznie formy *przewódca*, inne zaś — *przywódca*. Różnica pomiędzy znaczeniem *wytańczyć* lub *wytańcować*, a *wytańcowywać* (str. 593) nie jest tylko różnicą pomiędzy czasownikiem dokonany i niedokonany. Zupełnie to samo dotyczy i czasowników *wyspiewać* i *wyspiewywać* (str. 593). Kiedyż się doczekamy takiego słownika, który nie tylko różnice między *wytańcować* a *wytańcowywać*, *wyspiewać* a *wyspiewywać*, ale też różnice między *umilknąć* a *zamilknąć*, między *skończyć*, *dokończyć*, *wykończyć*, *ukończyć* i *zakończyć* przedstawić potrafi? Niestety, dotychczas ta kwestia dla naszych słowników nie istnieje wcale.

Już poprzednio wskazałem na to, że brak jakiegoś znaczenia, konstrukcji lub zwrotu, czego autor w przedmowie nie przewiduje, stawia czytelnika w trudnej sytuacji, bo nie wiadomo, co ma o tym sądzić: czy ma od razu *e silentio* wnioskować, że takiego znaczenia lub konstrukcji w polszczyźnie nie ma, lub być nie powinno, czy też jest tylko niedopatrzenie autora. Bywa też w tym słowniku brak niektórych haseł. Wyliczę tu zauważone przeze mnie opuszczone hasła, które przydać się mogą do drugiego wydania, którego Słownikowi życzę gorąco i które prawdopodobnie nie długo już będzie potrzebne. Oto one:

<i>agresor</i> , np. jeżeli agresorzy zostaną uprzedzeni	<i>kotoniarz</i> , np. strajk kotoniarzy
<i>akolita</i> , np. u Iwaszkiewicza: pomagali im tacy sami zagubieni i roztrąnieni akolici	<i>krajan</i>
<i>apostata</i> , <i>apostazja</i>	<i>ku</i>
<i>badacz</i>	<i>milknąć</i>
<i>banicja</i> , <i>banita</i>	<i>młodzieżowy</i> , np. Wydział Młodzieżowy Stronnictwa Demokratycznego
<i>cudacki</i> i <i>cudaczny</i>	<i>nacalować się</i>
<i>dozbroić</i> , <i>dozbrojenie</i>	<i>nagadać się</i>
<i>elita</i> , <i>elitarny</i>	<i>naprzód</i>
<i>flankować</i>	<i>natańczyć się</i> i w ogóle dużo czasowników tego typu
<i>inkasować</i> w znaczeniu: odbierać należności w znaczeniu specjalnie „bokserskim”, np. Czortek doskonale pracuje unikami i stosunkowo mało inkasuje.	<i>odniesienie</i> (jest tylko <i>odnośnie</i>)
	<i>operacja</i> , <i>operator</i> , <i>operować</i>
	<i>optymalny</i> , np. optymalny system żywienia
	<i>pilot</i> i wszystkie pochodne
	<i>płatczyzna</i> w najrozmaitszych zastosowaniach

plyta
podważać, podważyć i pochodne
potencjał, potencjalny
prestiz, prestiżowy
przewartościować
przodownik, przodowniczy
respektować, np. respektować umowę
reżim
rozpracować
sekować, sekatura
szalony, szalenie: zwłaszcza szalony
upał, szalenie inteligentny

trześnia
umilknąć
unik, np. Czortek doskonale pracuje uni-
kami
wyczyn
wyjadacz
wytańczyć się (jest tylko wytańczyć)
wyzywanie
wyżyć, np. lekarstwo i „wyżył się tak,
jak dziś już ludziom nie dano się
wyżywać”
zdłużać, np. aby nie zdłużać felietonu.

Przytoczyłem tu zauważone przeze mnie braki wyrazów, nie znaczy to, rzecz jasna, abym uważał, że wszystkie są zalecenia godne, wprost przeciwnie, niektóre powinny być wymienione w słowniku, aby przed nimi ostrzec.

Wszystkie te usterki i niedopatrzzenia wyszczególniłem nie po to, aby wartość słownika umniejszyć, lecz z tego względu, że do następnego wydania przydać się mogą. Wartość słownika jest pomimo wszystko duża, i pożytek z niego będzie bez wątpienia wielki.

Stanisław Słoński

JAK SIĘ KSZTAŁCI JĘZYK MŁODZIEŻY

Zdarzyło mi się przejrzeć 7 książek — nowych przeróbek Cervantesa, Mayne-Reida, Swifta, Coopera, a więc rzeczy niemal wieczystych, zawsze mających zapewnione wzięcie wśród młodocianych czytelników. Warto poświęcić nieco uwagi językowi tych wydawnictw.

Przejrzyjmy sobie kolejno te książki:

1. W. Kingston. *Przygody dzielnego marynarza*. Opracowała z angielskiego Zofia Mirska. (Książka tak, jak i wszystkie pozostałe, wyszła nakładem Nowego Wydawnictwa w Warszawie. Roku wydania, wbrew kulturalnemu zwyczajowi handlowemu, na żadnej nie zamieszczono, lecz wiadomo, że się ukazały niedawno).

W słowniku znajdujemy np. następujące błędy i usterki: *wolontariusze* (zamiast *ochotnicy*); *ekspedycja* (zam. *wyprawa*); *w międzyczasie* ocean wznosił się (?) coraz bardziej (zam. *a ocean przez ten czas...*); wypadki *miały miejsce* (lepiej po polsku: *się działy, się zdarzyły*).

Przeciwko zasadom i zwyczajom składni polskiej grzeszą następujące zwroty: *sześć tygodni szybko minęły*; *liczne z nich [chat]* (po polsku *wiele chat* lub *liczne chaty*); wreszcie *w pewnym z biur* napotkaliśmy pośrednika (zam. *w którymś biurze, w jednym z biur*). To, co przytaczamy, to oczywiście tylko część jaskrawszych przykładów.

Przykład nieudolnego zdania: Często w towarzystwie innych chłopców wypu-

szczałem się (sic) na sąsiednie posiadłości, *gdzie* nie tylko zabronione mi było polować, *ale* nawet przechodzić *przez* nie.

Bez litości nadużywa autorka strony biernej: *zostałem odprowadzony*; pokój, *gdzie bywali zamykani* przestępcy; *zostałeś* mu przez ojca *oddany* pod opiekę.

Poza błędami i usterkami takimi jak wymienione, język książki jest dość jasny i prosty, choć ubogi i pospolity.

2. *Miguel de Cervantes. Przygody Don Kiszota z Manszy.* Opracowała dla młodzieży Z. Mirska.

W słowniku uderzają takie np. błędy: których *przyjął* za błędnych rycerzy (zam. *wziął, przeczytał*); spadkobierczynią *naznaczył* Antoninę (zam. *uczynił* lub *na spadkobierczynię wybrał, wyznaczył*); między nimi *miała miejsce* podobna rozmowa (zam. *odbyła się*); *w międzyczasie* parobcy uderzyli w czołno (zam. *tymczasem*); co *zaszło w międzyczasie* (zam. *od owego czasu*); wyniósł mu miskę mięsa, w której *treść* zagłębił się zgłodniały Szanso (zam. *zawartość*); *domniemane* księżniczki (zam. *mniemane, rzekome, urojone*; *domniemany* znaczy „przypuszczalny”, „nie na pewno wiadomy”); do niezbyt *odlegle* położonego domu (zam. *daleko*); już *przy* pierwszym pchnięciu (zam. *za* pierwszym pchnięciem); *przy* książkach zapominał o polowaniu (lepiej: *śród* książek — lub *nad* książką).

Jest nawet błąd w pisowni: *psztyczek!* (str. 33).

W zakresie form dwa następujące okazy (obydwa na str. 181) są skandaliczne: *służę* źródle wdzięku (zam. *źródłu*) i *oboje* [mężczyźni] zam. *obaj*. Dalej zapisujemy następujące błędy: *zboje!* których zamiary są tak czarne, jak *ich* szaty, *stójcie* (zam. *wasze*); *schodząc* ze smoka, na którym przyjechał, wszedł do waszego pokoju (zam. *zsiadłszy*); o jego *pragnieniu być pasowanym* na rycerza (zam. *o pragnieniu, aby go pasowano*); nic już nie *stało na przeszkodzie rozpoczęcia* podróży (zam. *na przeszkodzie do rozpoczęcia* lub *na przeszkodzie, aby rozpocząć*).

W szczególności w zakresie użycia spójników i łączenia zdań rażą następujące zwroty: *i tak*, na przykład, pewnego dnia... (zam. *tak więc*); pojedę naprzód i będę walczył, *jak nie* równą byłaby nawet ta walka (zam. *choćby nie wiem jak nierówna*— lub *choćby była jak najbardziej nierówna*). Wszystko to są rusycyzmy, dla Polaka nieznanego języka rosyjskiego dziwaczne lub niezrozumiałe.

Na ogół zdania w tej książce są znacznie lepiej zbudowane, niż w poprzedniej, choć na stronie tytułowej widnieje nazwisko tej samej autorki.

Niekiedy nawet zwracają uwagę wyrazy i zwroty barwne, jędrne, dosadne, jakich brak w szarym języku *Przygód dzielnego marynarza*.

Uderzają i dziwią nierówności w tej książce: obok jaskrawych błędów i nieodłącznych wysłowień wyborne określenia i pyszne przenośnie. Zastanawia ta różnica między stylem jednej i drugiej książki tej samej autorki. Gdyby nie napis na stronie tytułowej, nikt by nie uwierzył, że to to samo pióro. Przyczyny tych niespodzianek tkwią chyba we wzorach, którymi sobie p. Mirska pomagała.

3. *Jonatan Swift. Podróż Guliwera.* Przekład N. Ostrowskiej i S. Raciążkówny.

W słowniku rażą takie wyrazy, jak *ekipa* (zam. *drużyna, zespół*), *dialekt* w znaczeniu „język”, *w międzyczasie, jaki* w znaczeniu „który” itp.

Autorki mają skłonność do posługiwania się w pewnych zwrotach rzeczownikami, np. *największą trudność przedstawiało uniesienie mnie w górę i ułożenie*. Formy takie czynią język ciężkim i szarym.

Znajdujemy czasem kwiatki w rodzaju: — *zawróciłem idąc powoli z powrotem*.

Nieudolność w budowie zdań wiedzie do takich np. okazów: Obywatel wziął małą słomkę, *która* przypominała naszą laskę, *której* używamy przy chodzeniu. Gdy tak szedłem, młodszy z synów mego pana, mający około 10 lat, *który* był dość złośliwy, pochwycił mnie za nogi.

Poza tym — pełno tu nieściśłości, wyrazów i zwrotów niedokładnych, użytych byle jak. Brak określeń żywszych, zwrotów jedrnych i zwartych.

Pierwsza połowa książki jest dużo gorsza od drugiej, choć i druga licha. Zapewne jedną część roboty wykonało jedno pióro, a drugą drugie.

4. *W puszczech Ameryki*. Podług Birda opracował T. Marjański.

Roi się ta książka od wyrazów pretensjonalnie barbarzyńskich, żargonowych lub nietrafnie użytych. Na przykład: dostarczę *momentalnie* (zam. *bez zwłoki, niezwłocznie, natychmiast*), Roland dzielnie się *nadstawiał* mając tylko siekiere w rękę (zam. *stawał, walczył, nacierał*), *patrz* pilnie na jego wskazówki (zam. *uwważaj, zważaj*), z kominów dobywał się jeszcze dym nikły, *znaczący* o zamierającym już życiu (zam. *świadczący*), dla Edyty *naznaczył* dom rady (zam. *przeznaczył wyznaczył*), będzie się starał *skupić uwagę* pościgu na siebie (zam. *ściągnąć pościg*), podążali w tę stronę, *którą* Roland przyszedł (zam. *skąd*).

Podobną biegłość we władaniu językiem stwierdzamy w następujących zwrotach: *przy wejściu w posiadanie sukcesji*. (Nie jest to wprawdzie błąd, ale zwrot rozwlekły i zaciemniony; krótko i jasno brzmiałoby: *obejmując spadek, obejmując nowe dziedzictwo*). Dalej: ten ostatni szczegół *usposobił go nader dodatnio*; zrodziła się myśl *zawładnięcia włości (zawładnąć czym!)*. W zdaniu: ufam Bogu, że *ten* nie opuści nas — zaimek *ten* jest zbyteczny, a *nas* powinien stać bezpośrednio po *że*.

Mówi się: *zniknął zapal i siła* lub *zapal i siła zniknęły*, ale nigdy — *zniknęły zapal i siła*.

Imiesłowów nieodmiennych używa autor w następujący np. sposób: *przeprawili się przez Ohio wchodząc* na teren plemienia Czarnego Sępa (zam. *przeprawiwszy się weszli*); *okryte zostało żałobą* całe plemię *nie zaznajac* spokoju nawet w swoim własnym wigwamie (zam. *okryło się... i postradało* spokój); ten jeszcze *nie wyszedł ze zdumienia poznając* w pokrytym błotem osobniku sławnego (!) koniokrada (zam. *zdumiał się poznawszy* lub *nie mógł opanować zdumienia poznawszy*).

Parę przykładów na budowę zdań: Ralf, któremu prawa majątkowe ówczesne dawały pierwszeństwo w (!) spadku po rodzicach, jako starszemu bratu, *i stąd płynął jego majątek*, sądził, iż ma również prawo żądania posłuszeństwa od Waltera. Cała postawa wyprostowana, *oko błyszczało ogniem niezwykłym*, wyrażała niezado-

wolenie. Zalecił murzynowi baczność zdwojoną, a sam podążył poza stajniami, po stromym zboczu w dół, w stronę rzeki, *azali* nie będzie można przeprowić się...

5. M a y n e R e i d. *Biały wódz Indian*. O p r a c o w a ł p o d ł u g o r y g i n a ł u a n g i e l s k i e g o T e o d o r S z a b ł o w s k i.

Z zakresu słownika i stosowania wyrazów przytoczymy takie okazy: *jakimś*ci sobie wiadomym sposobem; wjechali na *szczyt wąwozu*; na ulicach *widoczni byli* nocni *stróże*.

Gęsto tutaj od rusycyzmów wszelakich: obłoki *przyjmowały* kształty fantastyczne (zam. *przybierały*); *czym* bliżej był dołu, tym ciemniejszy *przyjmował* odcień (zam. *im, przybierał*); niektóre kobiety sprzedają słodycze, *...drugie* — gotowany korzeń agawy (zam. *inne*); pragnąłbym... *znać* *miejsce* [ich] spotkania (zam. *wiedzieć, gdzie jest miejsce* spotkania); *klną* się na niebo (i tak stale; nigdy *przysięga* — zawsze *klnie* się); zatrzymuje się, posyła rekonesanse i *tylko* po ich powrocie znowu udaje się (!) w drogę (zam. *dopiero*); o najściu nie ma *i* mowy (zam. *nawet*); zatrząsł się całym ciałem *przy* ich *zbliżeniu* (zam. *za* ich *zbliżeniem* się, *gdy* się *zblżyli*).

Ruszczyzną wioną również błędy w składni i budowie zdań. Np.: *To była* metyska, córka Indianki i Hiszpana, *co* *wskazywał* kolor jej *skóry* (zam. *Była to* metyska...; *świadczył* o tym...).

Całe opracowanie liche i niedbałe.

Obfitość rusycyzmów nasuwa podejrzenie, że autor nie opracował książki podług oryginału angielskiego, jak zapewnia na stronie tytułowej, lecz że skrócił z przekładu czy przełożył ze skrótu rosyjskiego.

6. F e n i m o r e C o o p e r. *Kolonia na kraterze*. O p r a c o w a ł a z a n g i e l s k i e g o R o m a n a S i m o n s o n.

Język i styl, jak w większości omawianych przeróbek — ubogi, miejscami nieporadny, pełen błędów i usterek; na domiar złego — skłonny do zawilej pretensjonalności. Np.: natomiast *uczucia* ich dzieci *miały* zupełnie inny *charakter*. (Chodzi o to, że rodzice się nie lubili, a dzieci się kochały ze sobą); drzewa sandałowego... *używają* dla *spalania* *przed* *wyobrażeniami* bóstw; był odważny, *wobec* *czego* zwrócił na siebie uwagę.

Najbardziej razi złe używanie spójników. Autorka wyrzuciła ze swego języka *że* i *aby* — pisze stale i wyłącznie *iż* i *by*. Spójnikiem *by* posługuje się z widoczną lubością, gęsto w książce od niego. Niektóre spójniki mieszają się autorce. Zamiast *przecież* używa *jednak*, zamiast *ani*, *czy* — *lub*. Np.: Trzy lata spędzone w kolegium nie uczyniły z niego drugiego Newtona *lub* Bacona.

7. R. M. B a l l a n t y n e. *Łowcy goryli*. W o l n y p r z e k ł a d z a n g i e l s k i e g o K. A r n o l d a.

Nie pisze się i nie mówi po polsku, jak p. Arnold: *niespostrzeżenie*, lecz *niepostrzeżenie*; nie *znalazłem*, że nie przesadził, lecz *przekonałem* się lub *stwierdziłem*, że... I tutaj mamy niepolskie zwroty: *w międzyczasie*, *wyszedł* nam *naprzeciwko*, *pożycz* mi *dubeltówkę*.

Dwa rodzaje błędów najbardziej uderzają w tej książce: używanie *o ile* w znaczeniu *jeśli* oraz kolejność przyimków i przysłówków miary na wzór niemiecki. Np. pisze autor: *o ile* chcesz się o wszystkim dowiedzieć, siedź cicho i nie przezywaj.

Przykłady na złą kolejność przyimków obok przysłówków: oddaleni byli od nas *o mniej więcej* 50 metrów (zam. *mniej więcej o*), przyjmą ich gościnność *na przynajmniej* dwa dni (zam. *przynajmniej na*), goryl zbliżył się do nas *na niewięcej niż* 7 metrów (zam. *nie więcej niż na*).

Na ogół jednak jest w *Łowcach goryli* błędów i usterek chyba najmniej ze wszystkich siedmiu omawianych książek. Styl żywy, tok swobodny. Ten autor, zdaje się, mógłby pisać, gdyby popracował nad językiem. Że i bez tego pisze — to szkoda.

Jak widzimy, niemal wszystkie te „wolne przekłady” i „opracowania podług oryginału” przedstawiają obraz opłakany pod względem języka i stylu. (Nawiasem dodajmy, że nie tylko pod tym względem. Straciły te powieści wiele istotnych efektów skutkiem nadmiernych skrótów. „Biały wódz” zaś i „W puszczech Ameryki”, osnute na wątkach nieludzkiego okrucieństwa i zacieklej mściwości, są wybitnie niewychowawcze przez swą treść). Ogólnie biorąc książki te dają fatalne wzory językowe młodocianym czytelnikom. Przedstawiają zbiegowisko najróżniejszych błędów. Szczególnie celują w nierozróżnianiu synonimów, w nadużywaniu strony biernej, w umiłowaniu rozmaitych *międzyczasów*, w nieumiejętnym posługiwaniu się imiesłowami nieodmiennymi, w zatracie jędrnych zwrotów na rzecz wszelkiej rozwleklizny, w niedołącznym łączeniu zdań złożonych, w niszczeniu rodzimych prostych spójników. Brak w nich na ogół celności wyrazu, brak zwartości języka. Poza jednym częściowym i zagadkowym wyjątkiem, nie mają te przeróbki i obróbki swojskiego piętna w stylu.

Ich język nie jest prawdziwym (autentycznym) językiem polskim (co myśleć o autorach?) Jest on nie tylko błędny, ale i odswójczony. Odwieczne wyrazy i zwroty rodzime zastępują wytarte wyrazy i zwroty bez barwy, zapożyczone z kronik dziennikarskich i z oschłych pism urzędowych. Po drugie, przyczyną takiego niskiego stanu tych przekładów i przeróbek jest pośpieszna robota za lichą zapłatę.

Niestety, książki pisane tak, jak omówione tutaj, nie są wcale wyjątkiem na naszym rynku księgarskim, ani rzadkością. Istnieje moc wydawnictw, których należałoby zakazać dla samego podłego języka. Pisanie dla dzieci i młodzieży uchodzi za coś gorszego i wymagającego mniejszych kwalifikacji pisarskich. Trudnią się nim często ludzie, którzy by się nie wazyli pisać dla dorosłych. Tymczasem książka dla dzieci i młodzieży powinna być pisana raczej starannie, niż książka dla krytycznego czytelnika dorosłego. Byle kto nasmaruje byle co, byle jak i z taką szkodliwą ramotą „dla młodzieży” ruchliwy przedsiębiorca przez rozagłęzioną sieć kolporterską dociera nieraz dalej niż inni wydawcy. Strzeżmy młodzież przed lekturą, która paczy język, zaciemnia myśl, odstręcza od czytania. Nim damy dziecku do ręki książkę, sprawdźmy pilnie, jakim językiem jest napisana.

Cz. Rokicki

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Wyjątkowo na czasie ukazała się książka dr Wł. Pniewskiego „Język polski w dawnych szkołach gdańskich” (Gdańsk 1938). Dzieło to, w którym autor wykazał wybitną rolę polszczyzny w dawnym Gdańsku, wywołało, rzecz zrozumiała, powszechne zainteresowanie, czego bezpośrednim dowodem były liczne recenzje i wzmianki, o czym wspominaliśmy w poprzednim zeszycie „Poradnika Językowego”. Ostatnio p. Zb. Rogowicz (w kilku pismach, m. in. w „Kurierze Bałtyckim” 19.IV) na marginesie pracy dr Pniewskiego pisze swe uwagi o stanie dzisiejszym w Gdańsku. Walczy się tam obecnie z językiem polskim wszelkimi sposobami, walczy się bezwzględnie, wiedząc, że język jest najbardziej żywą i bezpośrednią więzią z resztą Narodu. W tej walce „obrona Polaków jest równie twarda, zaciekła i nieustępliwa jak bezwzględny i nienawistny jest napór niemiecki”. Mimo wielkich trudności, podstępnie stawianych przeszkód, złośliwych utrudnień we władaniu językiem ojczystym, żywioł polski nie daje się wynarodowić broniąc swych odwiecznych praw i swej mowy. Artykuł swój kończy autor krzepiącymi słowami: „Z nią też (tj. z polską mową) i przez nią ostoiimy się w tym odwiecznie polskim Gdańsku aż do zwycięstwa i po zwycięstwie!”

Również i na Śląsku Opolskim Niemcy walczą z polszczyzną. Mamy w pamięci niedawny fakt znęcania się nad zespołem teatralnym niosącym kulturę słowa polskiego na Śląsk Opolski. Niemcy starają się usunąć każdy przejaw polskości. „Kurier Łódzki” („Ucisk Polaków na Śląsku Opolskim”, 28.IV) cytuje okólnik Związku Niemieckiego Wschodu, gdzie urzędowo wzywa się do zmiany nazwisk polskich na niemieckie, przy czym w okólniku podaje się ściśle wskazówki, jak dokonać tej zmiany. A przecież przeszłość imiennictwa polskiego na Śląsku jest bardzo piękna. Dopiero w ostatnich latach przed wojną światową zaczęły się pojawiać imiona czysto niemieckie. Do walki z tym objawem stanął katowicki dziennik „Siedem Groszy” wzywając w trzech kolejnych artykułach („Polskie imię dla polskiego dziecka”, 22 i 27.IV oraz 2.V) do zachowania polskości imienia i nazwiska na Śląsku — po tej i tamtej stronie granicy.

Jednocześnie jednak, jak stwierdza „Przyjaciel Szkoły” (Poznań, 1.V) „Niemcy śląscy uczą się od wieków po polsku”. Większość polskich podręczników na przestrzeni kilku wieków ukazała się we Wrocławiu, nad którym mimo przeszkód unosi się duch Rzeczypospolitej Polskiej. „Inaczej być nie może — kończy autor — gdyż wbrew wszystkiemu — przeszłość żyje w teraźniejszości, przeszłości nie da się wymazać”.

W „Obronie Kultury” (15.IV) ukazał się znamieny artykuł p. A. Jesionowskiego p. t. „O racjonalną politykę językową”. Na niedawno odbytym Kongresie neofilologów stwierdzono, że język niemiecki w szkołach wypiera coraz bardziej inne języki nowożytnie. Powodem tego jest, jak twierdzi autor, tzw. praktyczna postawa rodziców, którym wydaje się, że znajomość języka niemieckiego jest Polakom najbardziej potrzebna. Autor polemizuje z tym stanowiskiem wykazując jednocześnie,

że tego rodzaju sytuacja jest ze względów państwowych bardzo niekorzystna. Autor proponuje ograniczenie języka niemieckiego zwłaszcza w województwach zachodnich oraz uważa, że należy wprowadzić w większej ilości szkół język angielski (obok francuskiego) oraz zapoczątkować naukę innych języków, np. rosyjskiego lub rumuńskiego, przy czym władze powinny zdecydować, w jakich częściach kraju ma być dany język w programie szkolnym.

Dyskusja o głosce *ł* (patrz z. 7 i 8 „Poradnika Językowego”, gdzie w niniejszym dziale przedstawiliśmy pokrótce bieg tej sprawy) wywołała ostateczną odpowiedź prof. E. Klicha, posądzonego przez p. Winiarskiego o „Jowiszowy gniew”. Prof. Klich stwierdziwszy, że p. Winiarski w swych replikach bynajmniej nie uzasadnił rozumowo swego stanowiska co do owego „pięknego” *ł*, przypomina przeciwnikowi, że nie dość jest kochać język, lecz trzeba go znać i rozumieć.

W obronie gwary przedmiejskiej występuje p. T. Kudliński („Bronię przedmieścia”, „Czas”, 8.IV). P. Kudliński z widocznym sentymentem pisze o języku i obyczajach przedmieścia krakowskiego, zwracając uwagę, że chodzi mu o poznanie inteligenta z tym żywym językiem.

Na to całkowita zgoda. Pod tym kątem badanie gwary miejskiej jest rzeczą niewątpliwie ważną, tak ważną, że niedawno komisja językowa Tow. Naukowego Warszawskiego miała na porządku dziennym referat o gwarze Warszawy. Ale dalej pisze autor: „Zapoznać inteligencję.. oznacza to odświeżenie i urozmaicenie mowy, patrzenia, odczucia, reakcji, wyrazu — humoru”. Jak się zdaje, ów humor jest dość jednostronny a owo urozmaicenie mowy jest, mimo wszystko, tylko w jednym zwrócone kierunku... W kierunku spraw, które ów inteligent raczej przemilcza.

Warszawskiemu akcentowi poświęca swój artykuł p. Vester („Kurier Poznański”, 31.III) omawiając mimo tytułu artykułu nie tylko akcent ale, i to przede wszystkim, różnice wymowy, stwierdzając jednocześnie, że mowa warszawiaków jest uznana za najlepszą polszczyznę. Autor kończy swój artykuł podkreśleniem, że każde większe miasto ma swe właściwości językowe, które nie są ani lepsze, ani gorsze od innych, lecz stanowią równouprawnione odmiany mowy polskiej. Słusznie. Dodajmy jedynie: równouprawnione odchylenia *mowy* od ogólnopolskiego pisanego języka literackiego.

Badanie twórczości ludowej oraz jej języka omawia w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” p. mgr Fr. Lewandowski zaznajamiając czytelników z metodą badań gwarowych, stosowaną przez prof. dr J. Janowa.

O wpływie bieżącego życia na język pisze popierając swe twierdzenia licznymi przykładami p. J. Rossowski w „Polsce Zbrojnej” (18.III). Autor stwierdza, że wpływ epoki na język jest nie do uniknięcia, ale „przesadne i bezkrytyczne przenoszenie wyrazów ze słownictwa jednych dziedzin do słownictwa drugich lub do języka ogólnego wywołuje nieporozumienia, a często też bywa śmieszne.

P. Z. Chądzyńska w artykułach „Pogadanka językowa” i „Nasz język” (obydwa w „Kurierze Łódzkim”, 19.III i 7.V) omawia najbardziej pospolite błędy spotykane

w Łodzi. Na uznanie zasługuje fakt tępienia przez autorkę wszelkich germanizmów przejawiających się w mowie i piśmie Łodzian.

Na wątpliwości co do pochodzenia wyrazów *dziewiarstwo*, *dziewiarski* prof. H. Ułaszyn zamieścił w „Merkuryuszu” (7.V) odpowiedź, tłumacząc, że wyrazy te pochodzą od *dziewiarz*, a to od *dziewać*, formy, istniejącej w polskich gwarach.

W niekończącym się sporze ortograficznym zabiera głos prof. E. Klich („Można krytykować, ale trzeba to robić mądrze”, „Dziennik Poznański”, 13.IV) wytykając krytykom z „Merkuryusza” i z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” zmianę „cytowanych” tekstów podręczników ortograficznych. M. in. prof. E. Klich zarzuca krytykom, że swych zarzutów nie opierają na oficjalnym wydaniu „Pisowni polskiej” Polskiej Akademii Umiejętności. Słusznie, nawiasem jednak dodajmy, że w wypadku szukania wskazówki co do pisowni wyrazów *nie dosyć*, *nie dość* (bo o to m. in. chodziło) krytycy mieliby rzeczywiście rację, bo do „Pisowni” Akademii istotnie wkradł się błąd. Na str. 110 podano wyraz *nie dosyć* a więc rozdzielone, a kilka wierszy niżej *niedość* a więc razem.

W. G.

K R O N I K A

Dn. 9 maja br. odbyło się w siedzibie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (Pałac Staszica) zebranie T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, na którym prof. Witold Doroszewski wygłosił odczyt pod tytułem „Pierwiastki dramatyczne w języku”.

Podstawową tezę prelegenta stanowiło stwierdzenie, że język we wszystkich formach i odmianach swego istnienia jest zawsze dramatem ludzkim, działaniem, którego przebieg i charakter zależą od sił tkwiących w duszy ludzkiej, w naturze człowieka. Wszelkie próby rzutowania języka w międzyjednostkową próżnię — których tyle było w historii językoznawstwa — prowadzą do nie kończących się nieporozumień i przysłaniają cieniem jakiejś nieruchomej bryły to, co w samej swej istocie jest żywą, nigdy nie ustającą czynnością, akcją.

Typy i odmiany „dramatyczności” w języku ilustrował prelegent licznymi przykładami wywołując żywe zainteresowanie słuchaczy.

SPROSTOWANIE

W numerze poprzednim *Poradnika Językowego* na str. 144, w. 1 od dołu zamiast „zupełnie” ma być „niezupełnie”.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y: DR HENRYK FRIEDRICH, DR HALINA KONECZNA, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, DR JÓZEF TARNACKI.

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI

INFORMACJE OGÓLNE

Spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach można nabywać w Księgarni M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35. Spis nr. 1 (w drugim i trzecim wydaniu) i Spis nr. 2 i 3 — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

W Redakcji Poradnika Językowego (Smulikowskiego 4) można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 — 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) — 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 4). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś.p. Red. Romana Zawilińskiego p.t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przesyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy doliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 6880).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglenie do zapłaty, blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów drobnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

W najbliższych dniach ukaze się nakładem „Naszej Księgarni” Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego

ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNEJ POEZJI POLSKIEJ (1918—1938),
opracowana przez Ludwika Frydego i Antoniego Andrzejewskiego.

Księga ta, o objętości blisko czterystu stronic, zawiera z górą dwieście utworów poetyckich osiemdziesięciu autorów. Poprzedza je zwięzłe studium o rozwoju poezji polskiej w ubiegłym dwudziestolecium; uzupełnia indeks bibliograficzny, gdzie znajdują się informacje o każdym autorze, wykaz jego publikacji poetyckich oraz głównych opracowań krytycznych, dotyczących jego twórczości.

Antologia ta została pomyślana i wykonana najzupełniej samodzielnie i oryginalnie. Dzieli się ona na jedenaście rozdziałów-cyklów, wyodrębnionych na zasadzie tematycznej; w obrębie cyklów panuje kolejność chronologiczna. Tytuły rozdziałów brzmią:

- I. Program.
- II. Codziennność.
- III. Przeszłość.
- IV. Szeroki świat i Polska.
- V. Humor.
- VI. Praca i walka.
- VII. Poezja przyrody.
- VIII. Życie wewnętrzne.
- IX. Czysta sztuka.
- X. Poezja religijna.
- XI. Dzieje współczesne.

W ten sposób zamiast zbioru luźnych wierszy otrzymujemy w tej antologii jednolitą książkę do czytania i studiowania, książkę, która daje pierwszy ściśle obiektywny obraz współczesnej poezji polskiej w jej dwudziestoletniej ewolucji ideowej i artystycznej.

Pozostałe egzemplarze książki A. A. Kryńskiego „Jak nie należy mówić i pisać po polsku” są do nabycia po niższej cenie zł 5 w „Naszej Księgarni” — Świętokrzyska 18.

ZAKŁAD FONETYKI
Uniwersytetu Warszawskiego